



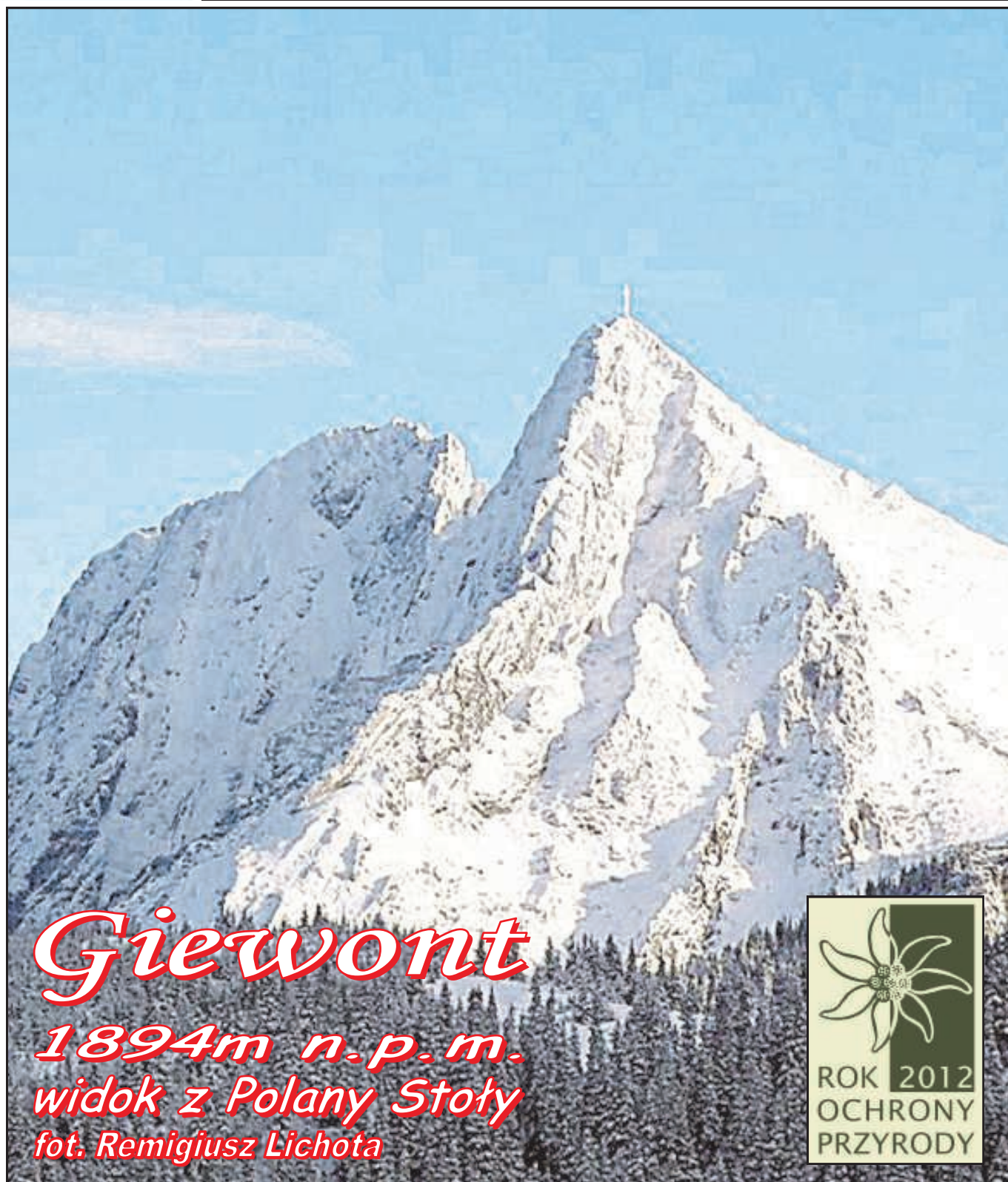
# ORZEŁ SKALNY



KWARTALNIK ODDZIAŁU CHRZANÓW  
POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 64 (XVI)

Październik - Grudzień 2012



## *Giewont*

*1894m n.p.m.  
widok z Polany Stoły  
fot. Remigiusz Lichota*



# Zdjęcia konkursowe

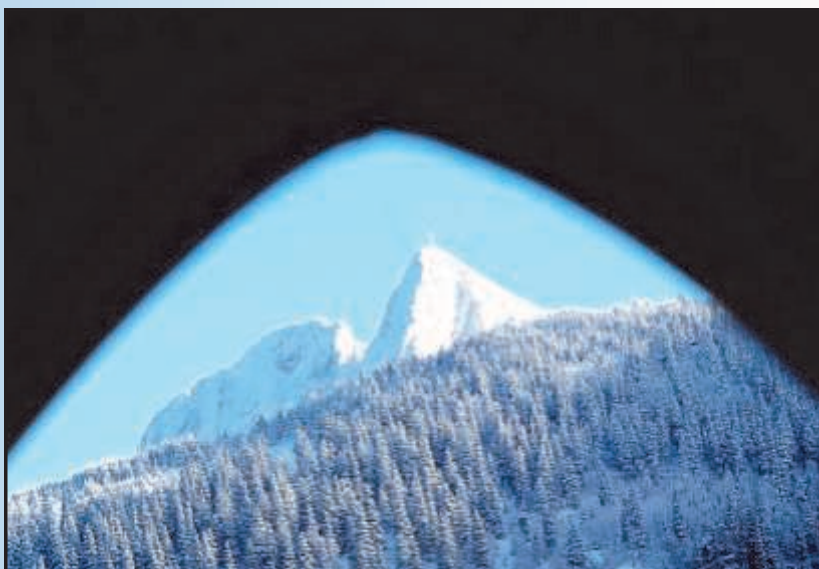


Fot.1 Widok na Mostar  
(fot. Barbara Wawrzyniak)

&lt;&lt;&lt;

Fot.2 Giewont z Jaskini  
„Wołowiec”  
(fot. Remigiusz Lichota )

&gt;&gt;&gt;



Fot.3 Wodospady Iguazu  
(fot. Alicja Woźniak)

&lt;&lt;&lt;

# ***I Powiatowy Konkurs Wiedzy o Górach „Tatry” dla szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych***

Konkurs został zorganizowany 29.11.2012 r. w Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie.

Patronat honorowy nad konkursem objął pan Adam Potocki, Starosta Powiatu Chrzanowskiego oraz pan Szymon Baron, Prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Organizatorami konkursu było Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział w Chrzanowie wraz z Powiatowym Centrum Edukacyjnym w Chrzanowie.



**Fot.4 Członkowie komisji**

Do konkursu przystąpili uczniowie z 7 szkół gimnazjalnych, 6 szkół ponadgimnazjalnych oraz 4 Szkolnych Kół Krajoznawczych PTT z Powiatu Chrzanowskiego.

O godzinie 11.00 wszyscy zgromadzili się w sali konkursowej. Po przywitaniu uczestników i zaproszonych gości oraz po krótkiej części artystycznej, pan dyrektor PCE, Mariusz Waclawek wspólnie z prezesem PTT Oddziału Chrzanów, Remigiuszem Lichotą zaprosili do konkursu, życząc uczestnikom powodzenia.

O godzinie 11.34 uczestnicy przystąpili do rozwiązywania testów składających się z 60 pytań, które zostały przygotowane przez przewodnika tatrzańskiego Janusza Sadzikowskiego. Zmagania trwały godzinę. O 12.34 sześciuosobowa komisja w składzie: przewodniczący Remigiusz Lichota oraz członkowie Małgorzata Mazgaj, Andrzej Marcinek, Marcin Ryś, Marcin Kornecki i Bogumił Ryś, przystąpiła do sprawdzania testów. W tym czasie uczestnicy konkursu wraz z opiekunami i zaproszonymi gośćmi wzięli udział w prezentacji pani Liliany Armatys, Specjalistki ds. Służby Leśnej w Nadleśnictwie Chrzanów, która opowiedziała o formach ochrony przyrody w Tatrach. Drugą prezentację przedstawił pan Grzegorz Wiśniewski- prezes SKK PTT przy I LO w Chrzanowie. Jej tematem była działalność SKK PTT przy I LO.

Następnie pan Starosta, pan Dyrektor PCE oraz Prezes PTT Oddziału Chrzanów ogłosili wyniki i wręczyli nagrody zwycięzcom konkursu.



**Fot.5 Uczestnicy konkursu**

W kategorii szkół gimnazjalnych:

- \* 1 miejsce: Wojciech Kasperek z PG nr 2 w Chrzanowie.
- \* 2 miejsce: Wojciech Kapuściński z PG nr 4 w Chrzanowie.
- \* 3 miejsce: Karolina Hojowska z PG nr 1 w Chrzanowie.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych:

- \* 1 miejsce: Krzysztof Jania z I LO w Chrzanowie.
- \* 2 miejsce: Magdalena Dorynek z ZSECh w Trzebini.
- \* 3 miejsce: Piotr Tompański z Publicznego Społecznego Liceum w Trzebini.

W kategorii najlepsze szkoły gimnazjalne:

- \* 1 miejsce: Publiczne Gimnazjum nr 2 w Chrzanowie.
- \* 2 miejsce: Publiczne Gimnazjum nr 1 w Chrzanowie.
- \* 3 miejsce: Publiczne Gimnazjum nr 1 w Libiążu.



**Fot.6 Ogłoszenie wyników konkursu**

W kategorii najlepsze szkoły ponadgimnazjalne:

- \* 1 miejsce: I Liceum Ogólnokształcące w Chrzanowie.
- \* 2 miejsce: Zespół Szkół w Libiążu.
- \* 3 miejsce: Zespół Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebini.

Po wręczeniu pucharów, dyplomów i nagród rzeczowych nastąpiły podziękowania i gratulacje uczestnikom za trud i chęci włożone w przygotowania się do konkursu oraz za zainteresowanie tematyką Tatr. Prezes PTT Oddziału Chrzanów zapowiedział również przyszłoroczny konkurs, którego tematem będą Bieszczady i zachęcił obecnych do uczestnictwa w nim. Spotkanie zakończyło się około 14.30 występem wokalno-instrumentalnym.

W tym miejscu składamy podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że konkurs się odbył. Dziękujemy Panu Staroście Powiatu Chrzanowskiego oraz Prezesowi PTT, którzy objęli nasz konkurs swoim

honorowym patronatem. Równie serdecznie dziękujemy współorganizatorom: Panu Dyrektorowi, Nauczycielom oraz Uczniom Powiatowego Centrum Edukacyjnego, Pani Lilianie Armatus, Panu Grzegorzowi Wiśniewskiemu, a także patronom medialnym: Chrzanowskiej Telewizji Lokalnej, tygodnikowi ziemi chrzanowskiej „Przełom”, „Gazecie Krakowskiej” oraz Małopolskiemu Systemowi Informacji Turystycznej. Szczególne podziękowania należą się wszystkim uczestnikom konkursu oraz ich opiekunom.

**Remigiusz Lichota**

## Spotkanie założycielskie Szkolnego Koła PTT przy Zespole Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebini

W odpowiedzi na wniosek z dnia 02.10.2012 r. podpisany przez 31 uczniów i nauczycieli ZSE-Ch w Trzebini, Zarząd Oddziału PTT w Chrzanowie w dniu 19.11.2012 r. na zorganizowanym zebraniu założycielskim, które odbyło się w w/w szkole, podjął uchwałę powołującą do życia Szkolne Koło Krajoznawcze Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przy Oddziale w Chrzanowie.



**Fot.7 Wręczenie legitymacji członkowskich**

W spotkaniu oprócz zaproszonego Zarządu chrzanowskiego Oddziału PTT, który reprezentowali: prezes Remigiusz Lichota, skarbnik Marcin Ryś oraz członkowie Małgorzata Mazgaj i Andrzej Marcinek, uczestniczyła Pani Dyrektor ZSECh Renata Bębenek, nauczyciele: Pani Edyta Gut-Pląder, Pani Joanna Kulawik i Pani Agnieszka Łucka-Janowska oraz uczniowie.

O godzinie 11:15 wszyscy zainteresowani zgromadzili się w sali. Został wprowadzony sztandar Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Następnie Prezes chrzanowskiego Oddziału PTT po powitaniu zgromadzonych, przybliżył historię PTT oraz opowiedział o działalności chrzanowskiego Oddziału. W kolejnej części spotkania Pani Dyrektor wraz z Prezesem chrzanowskiego PTT wręczyli legitymacje członkowskie 31 uczniom i nauczycielom. Następnie Zarząd podjął uchwałę o założeniu przy ZSECh w Trzebini Szkolnego Koła PTT. Po podjęciu uchwały nauczyciele oraz uczniowie wybrali Zarząd SKK PTT. Prezesem SKK PTT przy ZSECh została Pani Edyta Gut-Pląder, sekretarzem została Pani Joanna Kulawik,



**Fot.8 Pamiątkowe zdjęcie**

a skarbnikiem Pani Agnieszka Łucka-Janowska. Nowo wybranym członkom Zarządu SKK PTT wręczono odznaki organizacyjne z koniczką i książeczkę GOT PTT.



**Fot.9 Wspólne zdjęcie z Panią Dyrektorem i Zarządkiem Koła**

Na zakończenie spotkania wykonano kilka pamiątkowych zdjęć, a następnie wyprowadzono sztandar PTT.

Dziękujemy Dyrekcji Zespołu Szkół Ekonomiczno-Chemicznych w Trzebini za przychylność i życzliwość okazaną PTT, nauczycielom za zapal, a uczniom za zaangażowanie i zainteresowanie turystyką górską.

**Remigiusz Lichota**



**03.10.2012 r. Prelekcja Szymona Barona pt. „Bałkańska Majówka”** – Jesienną edycję prelekcji w Chrzanowie zainaugurował prezes Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Szymon Baron. W ciekawy sposób



**Fot.10 Prelegent Szymon Baron**

opowiedział o swojej podróży na Bałkany odbytej w 2012 roku. W prezentacji multimedialnej, którą mogliśmy zobaczyć, prelegent pokazał najciekawsze momenty swojej wyprawy, zachęcając nas do zainteresowania się tematyką Półwyspu Bałkańskiego.

**07.10.2012 r. Trójstyk Beskidzki i Girowa** – Kilkudziesięcioosobowa grupa z przewodnikiem Józefem Haduchem wybrała się w Beskid Śląski w rejon trójstyku granic:



**Fot.11 W schronisku na Girowej**

Polski, Czech i Słowacji. Wędrówkę pieszą rozpoczęliśmy z Jaworzynki skąd po półgodzinnym marszu dotarliśmy do trójstyku granic, gdzie otrzymaliśmy legitymacje Stanisława Ryś oraz Józef Chrzan. Po

wręczeniu legitymacji cała grupa powędrowała do schroniska na Girową. Po posiłku zrobiliśmy pamiątkowe zdjęcia z



**Fot.12 Wręczenie legitymacji Stanisław Ryś**



**Fot.13 Wręczenie legitymacji Józefowi Chrzanowi**

właścicielami schroniska i wyruszyliśmy czerwonym szlakiem do Jaworzynki, gdzie zakończyliśmy naszą wędrówkę.

**10.10.2012 r. Prelekcja ks. Zbigniewa Pytla pt. „Teneryfa - wokół Teide”** – Nie jest zaskoczeniem, że na prelekcji, którą wygłosił ks. Zbigniew Pytel zebrało się bardzo liczne grono słuchaczy. Tym razem



**Fot.14 Prelegent ks. Zbigniew Pytel**

prelegent przedstawił nam swoje spojrzenie na Teneryfę. Muzyka Ennio Morricone towarzysząca prezentacji dodała jej magicznego wymiaru. Z niecierpliwością czekamy na kolejną wizytę i odczyt ks. Zbigniewa.

**13.10.2012 r. Rajd na Turbacz z SKK PTT przy 1 Gimnazjum w Chrzanowie** (Rozwinięcie wewnątrz numeru).

**14.10.2012 r. Starorobociański Wierch** - Tym razem kilkudziesięcioosobowa grupa wybrała się z przewodnikiem Januszem Sadzikowskim na najwyższy szczyt Tatr Zachodnich leżący na granicy Polski i



**Fot.15 Na Starorobociańskim Wierchu**

Słowacji. Z Siwej Polany podjechaliśmy „traktorkiem” na Polanę Huciska, skąd cała grupa wyruszyła w stronę Trzydniowiańskiego Wierchu. Tam odbyło się uroczyste wręczenie legitymacji członkowskich naszym koleżankom: Agacie Jużków oraz Joannie Siemek. Po złożeniu życzeń nowym członkiniom oraz symbolicznym poczęstunku łakociami wyruszyliśmy przez Kończysty Wierch na Starorobociański



**Fot.16 Wręczenie legitymacji Agacie Jużków**

Wierch. Niski pułap chmur mocno ograniczał widoczność (do kilkunastu metrów). Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia wyruszyliśmy przez Siwą Przełęcz i Starorobociańską Dolinę na Siwą Polanę, gdzie



**Fot.17 Wręczenie legitymacji Joannie Siemek**

szczęśliwie zakończyliśmy kolejną wędrówkę.

**17.10.2012 r. Prelekcja Zygmunta Jelenia pt. „Ikony Bułgarii”** - Członek naszego Oddziału, przewodnik beskidzki Zygmunt Jeleń w bardzo humorystyczny i ciekawy



**Fot.18 Prelegent Zygmunt Jeleń**

sposób zapoznał nas z zabytkami sztuki sakralnej Bułgarii, którą odwiedził w roku 2012. Zachęcił tym samym wszystkich obecnych do odbycia podróży krajoznawczej i odwiedzenie Europy Południowej.

**20.10.2012 r. Zebranie Zarządu Głównego w Nowym Sączu** - W tym dniu odbyło się w Nowym Sączu posiedzenie Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Poświęcone było bieżącej działalności Towarzystwa oraz przygotowaniom do przyszłorocznego Zjazdu. W trakcie posiedzenia odwiedził nas - na zaproszenie Komisji ds. Ochrony Przyrody i Zabytków przy ZG PTT - Poseł na Sejm RP, Arkadiusz Mularczyk. Pan poseł przedstawił nam swoją opinię na temat planów sprzedaży Polskich Kolei Linowych oraz wysłuchał informacji o naszym stanowisku i dotychczasowych działaniach w tej sprawie. Dyskutowaliśmy także o możliwych dalszych krokach, które mogłyby zmniejszyć atrakcyjność PKL dla inwestora zagra-

nicznego. Mamy nadzieję na kolejne spotkania z parlamentarzystami oraz władzami Województwa Małopolskiego. Zaintere-



**Fot.19 Uczestnicy zebrania na rynku w Nowym Sączu**

sowaniem Zarządu cieszyła się też informacja o złożeniu przez PTTK (przy pomocy drogowej kancelarii prawnej) skargi kasacyjnej na wyrok odbierający im prawo do korzystania z odznaki PTT jako znaku towarowego. Nie tracimy jednak nadziei, że PTTK dołączy do naszych działań mających na celu ochronę gór i zrównoważonej turystyki.

**21.10.2012 r. Magurka Wilkowska** - Przewodnik Józef Haduch poprowadził kolejną, jubileuszową wycieczkę na Magurkę Wilkowską. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Łodygowicach od zwiedzania XVII-wiecznego,



**Fot.20 Na Magurce Wilkowskiej**

drewnianego kościoła pw. Świętych Szymona i Judy Tadeusza. Następnie przeszliśmy w rejon dworu obronnego z I poł. XVII wieku, otoczonego pięknym parkiem krajobrazowym, w którym znajdują się pozostałości bastionów ziemnych. Z Łodygowic wyruszyliśmy czerwonym szlakiem w kierunku Czupełi, który jest najwyższym szczytem Beskidu Małego (933 m n.p.m.). Po zrobieniu zdjęcia podążyliśmy w kierunku Jaskini Smoczey Jamy, gdzie kilku śmiazków postanowiło ją zwiedzić. Kolej-

no przeszliśmy do schroniska na Magurce Wilkowskiej. Stamtąd pomaszzerowaliśmy na Przełęcz Łysą, gdzie rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy kiełbaski. Po krótkiej biesiadzie przeszliśmy przez Łysą Górę aż do Doliny Straconki, gdzie zakończyliśmy naszą wędrówkę.

**24.10.2012 r. Prelekcja Józefa Haducha pt. „Kresy Wschodnie”** (Rozwinięcie wewnątrz numeru).

**27-28.10.2012 r. Rajd na Turbacz z SKK PTT przy I LO** (Rozwinięcie wewnątrz numeru).

**28.10.2012 r. Pasma Podhalańskie** - Żeleźnica - Kilkunastoosobowa grupa pod przewodnictwem Józefa Haducha rozpoczęła w scenerii zimowej przejście pierwszego odcinka Pasma Podhalańskiego. Wędrówkę rozpoczęliśmy niebieskim szlakiem z Przełęczy Sieniawskiej przez Przełęcz



**Fot.21 Na Żeleźnicy**

Pieniążkowskiej, Żeleźnicę, aż do Przełęczy Spytkowskiej. Nastroje dopisywały pomimo niesprzyjającej aury. Zmarznieli, ale szczęśliwi dotarliśmy do punktu końcowego naszej wędrówki, gdzie skorzystaliśmy z ciepłego dorzucając co nieco drewna do niedogaszzonego ogniska. Po krótkim, aczkolwiek przyjemnym epizodzie wsiedliśmy do busa i wróciliśmy do Chrzanowa, gdzie zakończyła się nasza podróż.

**31.10.2012 r. Prelekcja Tomasza Cukiernika pt. Śladami uśmiechu i Czerwonych Khmerów** (Rozwinięcie tematu wewnątrz numeru).

**04.11.2012 r. Sarnia Skała** - Tym razem przewodnik Janusz Sadzikowski zabrał kilkunastoosobową grupę w Tatry Zachodnie. Wędrówkę rozpoczęliśmy czarnym szlakiem z Kuźnic. Doszliśmy nim do hotelu górskiego na Kalatówkach, gdzie zorganizowaliśmy krótką przerwę. Następnie przeszliśmy przez Wyżnią Przełęcz Białego aż na Sarnią Skałę (1377m n.p.m.). Pogoda tego dnia dopisywała więc mogliśmy podziwiać wspaniałe wido-

ki. Kolejno przeszliśmy przez Dolinę Strążyską do Doliny Małej Łąki, u wylotu której zakończyliśmy naszą wędrówkę.



Fot.22 Na Sarniej Skale

**07.11.2012 r. Prelekcja Grzegorza Wiśniewskiego pt. „W drodze do Sankt Petersburga”** – Prezes Szkolnego Koła PTT przy I Liceum Ogólnokształcącym w Chrzanowie przedstawił nam inspirujący materiał ze swojego pobytu w Petersburgu – nazywanym



Fot.23 Prelegent Grzegorz Wiśniewski

Wenecją Północy. Jest to jedno z piękniejszych miast w Rosji, położone w delcie Newy nad Zatoką Fińską.

**11.11.2012 r. Ostatni szlak kardynała Karola Wojtyły** – Tej niedzieli postanowiliśmy przejść szlakiem, którym kardynał Karol Wojtyła wędrował ostatni raz przed wyborem na Stolicę Piotrową w 1978 roku. 28-osobową grupę poprowadził Remigiusz Lichota. Wędrówkę rozpoczęliśmy w Skawicy Suchej Górze skąd niebieskim szlakiem podążaliśmy do schroniska na Hali Krupowej, gdzie zorganizowaliśmy krótką przerwę. Po posileniu się i zrobieniu zdjęć wyruszyliśmy Głównym Szlakiem Beskidzkim przez Policę, która jest najwyższym szczytem Pasma Polic. Znajduje się na niej pomnik upamiętniający katastrofę lotniczą samolotu pasażerskiego, w którym zginął m.in. prof. Zenon Klemensie-



Fot.24 Na Hali Krupowej

wicz. Z Policy podążaliśmy na Przełęcz Krowiarki, gdzie zakończyliśmy naszą wędrówkę w miejscu, w którym zakończył ją Karol Wojtyła przed 34 laty.

**14.11.2012 r. Prelekcja Sebastiana Bielaka pt. „Alaska w miniaturze - Ostoja Przyrody Kenai”** (Rozwinięcie tematu wewnątrz numeru).



Fot.25 Prelegent Sebastian Bielak

**18.11.2012 r. Matyska - Magurka Radziechowska - Murońka - Wołek** – W piękny listopadowy poranek 28-osobowa grupa turystów z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wyruszyła niebieskim szlakiem z Radziechowy przez Matyskę na Magurkę Radziechowską. Przy dojściu na Matyskę znajdują się oryginalne stacje drogi krzyżowej zaprojektowane przez Czesława Dźwigajana znanego artystę rzeźbiarza, profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Na szczycie, na końcu drogi krzyżowej zobaczyliśmy okazały Krzyż Milenijny. Dalej powędrowaliśmy przez Jaworzynkę na Magurkę Radziechowską, gdzie odbyło się uroczyste wręczenie legitymacji członkowskiej PTT siedmioletniemu Szymonowi Bujakowi – najmłodszemu członkowi naszego Oddziału. Z Magurki poszliśmy zielonym szlakiem przez Murońkę, na której znajduje się Rezerwat Kuźnie, chroniący



**Fot.26 Wręczenie legitymacji Szymonowi Bujakowi**

jaskinie i wychodnie skalne. Stamtąd udaliśmy się do Doliny Malinowskiego Potoku, gdzie rozpaliliśmy ognisko w celu upieczenia kiełbasek. W drodze powrotnej, korzystając z okazji, przewodnik zabrał nas jeszcze na górę Wołek, gdzie znajdują się ruiny średniowiecznego zamku.

**19.11.2012 r. Spotkanie założycielskie SKK PTT przy ZSECh w Trzebini** (Rozwinięcie wewnątrz numeru).

**21.11.2012 r. Prelekcja Jacka Płonczyńskiego pt. „W sercu Gór Przeklętych”** – Przewodnik tatrzański, Jacek Płonczyński kolejny raz w bardzo ciekawy sposób podzielił się z nami wrażeniami i materiałem filmowym ze swojego pobytu w Górach Prze-



**Fot.27 Prelegent Jacek Płonczyński**

klętych, które są najwyższym pasmem Gór Dynarskich, położonym na granicy albańsko-czarnogórskiej oraz w Kosowie.

**25.11.2012 r. Wysoka - Kieczura - Orawski Park Etnograficzny** – Przewodnik Józef Haduch wraz z grupą turystów postanowił przejść ostatni odcinek Pasma Podhalańskiego. W drodze na Przełęcz Spytkowicką, zatrzymaliśmy się na Wysokiej, gdzie zwiedziliśmy cmentarz żołnierzy poległych w kampanii wrześniowej w 1939 roku

oraz XVI-wieczny, zabytkowy dwór obronny. Wędrówkę zaczęliśmy na Przełęczy Spytkowickiej, skąd niebieskim szlakiem wyruszyliśmy przez Kieczurę (najwyższy



**Fot.28 Na Wysokiej**

szczyt Pasma Podhalańskiego) na Przełęcz Zubrzycką, z której podjechaliśmy do Zubrzyicy Górnej. Zwiedziliśmy tam Orawski Park Etnograficzny, który był ostatnim punktem naszej wycieczki.

**28.11.2012 r. Prelekcja Tomasza Cukiernika pt. „Meksyk i Gwatemala na wiosnę”** – Kolejny raz gościliśmy dziennikarza, podróżnika i fotografa – Tomasza Cukiernika. Słuchacze zgromadzeni na sali mieli okazję zapoznania się z życiem mieszkań-



**Fot.29 Prelegent Tomasz Cukiernik**

ców Meksyku i Gwatemali. Barwne fotografie i obrazujące rzeczywistość opisy trafiły w serca wszystkich obecnych na spotkaniu.

**29.11.2012 r. I Powiatowy Konkurs Wiedzy o Górach „Tatry”** (Rozwinięcie wewnątrz numeru).

**02.12.2012 r. Babia Góra** – W pierwszą niedzielę grudnia grupa turystów z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą wybrała się na XIX zimowe wejście na Królową Beskidów – Babią Górę. Wędrówkę rozpoczęliśmy GSB z Przełęczy Krowiarki. Niestety zima

nie popisała się tego dnia, ponieważ prawie nie było śniegu, za to wszędzie królował szron. Idąc przez Sokolicę, Kę-



**Fot.30 Na Przełęczy Krowiarki**

pę i Gówniak dotarliśmy na Diablak (1725 m n.p.m.). Na szczycie odbyło się wręczenie legitymacji członkowskiej PTT koledze Grzegorzowi Rożnawskiemu. Po zrobieniu pamiątkowego zdjęcia wyruszyliśmy przez Przełęcz Bronę do schroniska na Markowych Szczawinach. Tam spotkaliśmy



**Fot.31 Wręczenie legitymacji Grzegorzowi Rożnawskiemu**

się z grupą PTT z Nowego Sącza, która tego samego dnia zdobywała Babią Górę od strony Lipnicy Wielkiej. Po zrobieniu wspólnej fotografii i zwiedzeniu Muzeum Turystyki Górskiej, zeszliśmy czarnym szlakiem do Zawoi Podryżowane, gdzie zakończyliśmy naszą wędrówkę.

**05.12.2012 r. Prelekcja Aleksandry Dzik pt. „PZA Kongur Shan 2012”** – Mieliśmy zaszczyt gościć na prelekcji Aleksandrę Dzik – alpinistkę, autorkę wielu sukcesów wspinaczkowych, m. in. wejścia na pięć siedmiotysięczników byłego Związku Radzieckiego, które skompletowała jako pierwsza Polka, uzyskując tytuł „Śnieżnej Pantery”. Tym razem przedstawiła nam relację z próby wyjścia na Kongur Shan (7719 m n.p.m.).



**Fot.32 Prelegentka Aleksandra Dzik**

**09.12.2012 r. Lachowice - Pasma Pewelskie - Żywiec** – W bardzo mroźny, grudniowy poranek grupa turystów z przewodnikiem Józefem Haduchem wybrała się w Beskid Mały



**Fot.33 Na Bąków Groniu**

z zamiarem zwiedzania drewnianego kościoła w Lachowicach oraz przejścia Pasma Pewelskiego. Niestety kościół w Lachowicach udało nam się obejrzeć tylko z zewnątrz. Następnie podjechaliśmy na Przełęcz Hucisko skąd wyruszyliśmy w Pasma Pewelskie, którym dotarliśmy do Jeleśni. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się jeszcze w Żywcu, gdzie zwiedziliśmy Bazylikę, rynek oraz stary zamek Komorowskich wraz z przylegającym do niego zespołem parkowym.

**12.12.2012 r. Prelekcja Tomasza Skrzydłowskiego pt. „Uganda i Tanzania”** – Pracownik naukowy Tatrzańskiego Parku Narodowego Tomasz Skrzydłowski przyjechał do chrzanowskiego MOKSiRu, aby opowiedzieć nam o swojej wyprawie do rezerwatów Ugandy i Tanzanii. Wszyscy obecni mieli okazję podziwiać barwne fotografie oraz posłuchać ciekawej relacji z podróży.

**15.12.2013 r. Zebranie Prezydium Zarządu Głównego PTT w Bielsku Białej** – 15 grudnia 2012 r. Oddział PTT w Bielsku-Białej był organizatorem pierwszego w tej kadencji posiedzenia Prezydium ZG PTT poza

Krakowem. Posiedzenie odbyło się w lokalu Oddziału przy ul. 3 Maja 1 (III p.), a wśród omawianych spraw były m.in. akcja "1% dla PTT", podsumowanie "Roku Ochrony Przyrody 2012" i sprawy wydawnicze. Po zakończeniu obrad, tradycyjnie przełamano się opłatkiem, życząc sobie jeszcze lepszego, niż bieżący, roku 2013.



**Fot.34 Prelegent Tomasz Skrzydłowski**

**16.12.2012 r. Dolina Kościeliska** - Smreczyński Staw - Na zakończenie sezonu wycieczkowego 2012 roku, przewodnik Janusz Sazdikowski poprowadził kilkudziesięcioosobową grupę turystów do Doliny Kościeliskiej. Naszą wycieczkę zaczęliśmy w



**Fot.35 Na Stołach**

Kirach wędrując w głąb doliny. Po 40 minutach odbiliśmy niebieskim szlakiem na Polanę na Stołach (1428 m n.p.m.), gdzie naszym oczom ukazała się przepiękna panorama Tatr Zachodnich pokrytych śniegiem w partiach szczytowych. Następnie wróciliśmy do doliny i powędrowaliśmy nad Smreczyński Staw, który tego dnia był skuty lodem. Kolejno powędrowaliśmy do schroniska pod Ornakiem. Po krótkim odpoczynku wróciliśmy do Kir, gdzie zakończyła się nasza wędrowka.

**19.12.2012 r. Prelekcja Jakuba Terakowskiego pt. „Kraków inaczej...”** - W nasze progi zawitał Jakub Terakowski - z wykształcenia biolog, współpracujący z miesięczni-

kami "n.p.m." i "Rowertour". Zwiedził siedem kontynentów w siedem lat i dwa razy obszedł Kraków wzdłuż jego granic administracyjnych (102 km w 24 godziny).



**Fot.36 Prelegent Jakub Terakowski**

Na prelekcji przedstawił nam zdjęcia pomników i kościołów krakowskich, które w tym czasie udało mu się zobaczyć. Dzięki temu, odkryliśmy jeszcze jedno oblicze naszej dawnej stolicy.

**31.12.2012 r. Sylwester na Potrójnej** - Członkowie PTT w Chrzanowie wraz z przewodnikiem Remigiuszem Lichotą postanowili przywitać Nowy Rok na Potrójnej w Beskidzie Małym. Wędrowkę rozpoczęliśmy na



**Fot.37 Na Potrójnej**

Przełęcz Kocierskiej skąd w świetle księżyca i gwiazd o godzinie 22:00 wyruszyliśmy w stronę szczytu. Pół godziny przed północą byliśmy już na miejscu. Rozpaliliśmy ognisko i upiekliśmy kiełbaski. Nowy Rok przywitaliśmy w bajkowo-zimowej scenerii gorącą herbatą i wspianymi nastrojami. Życzyliśmy sobie, aby nadchodzący rok był równie udany jak ten co właśnie odszedł. Na szczycie mogliśmy oglądać pokazy pirotechniczne odbywające się w pobliskich miastach i miejscowościach - od Krakowa aż po Białsko i Żywiec. Do samochodów zeszliśmy o godzinie 2:00 i udaliśmy się do domów.

**Remigiusz Lichota**

## Z ŻYCIA SZKOLNYCH KÓŁ



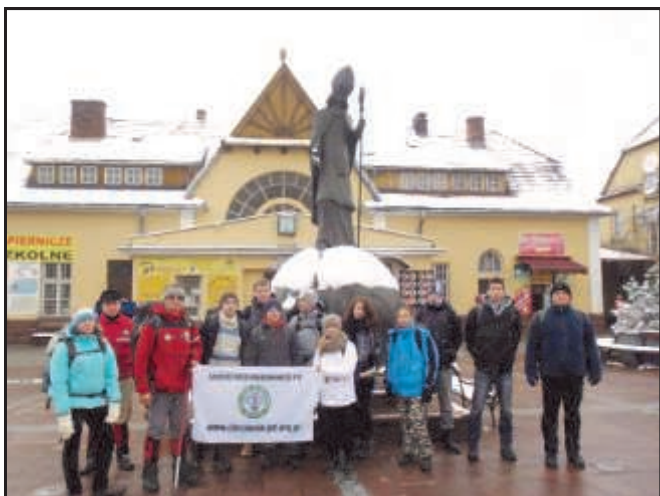
### Rajd na Turbacz z SKK PTT ILO

W dniach 27-28.10.2012r. odbył się rajd zorganizowany przez SKK PTT. Trasa rajdu: Nowy Targ - Turbacz - Rabka. Uczestniczyło w nim 11 uczniów + opiekun + przewodnik górski. Pogoda rano w dniu wyjazdu nie zachęcała do wyjścia z domu (zimno, deszcz) a coś dopiero do górskiej wędrówki, ale dla prawdziwego turysty najważniejsza jest pogoda ducha. Poza tym, odważnym szczęście sprzyja - gdy dojeżdżaliśmy do Nowego Targu - deszcz przestał padać. Idąc na Turbacz, podziwialiśmy piękne widoki górskie w jesiennych barwach. Widać też było Zalew Czorszyński. Do schroniska dotarliśmy o zmroku. Ostatni kwadrans dreptaliśmy



Fot.38 Na Turbacz

już w strugach deszczu. Po krótkim odpoczynku, wyposażeni w latarki, poszliśmy na szczyt Turbacza. Wieczorem odbył się chrzest wszystkich nowicjuszy. Drugi dzień rozpoczął się nam bardzo wcześnie i okazało się, że w nocy spadł śnieg. Żeby zdążyć



Fot.39 Przed pomnikiem Św. Mikołaja w Rabce Zdroju

przejsć całą zaplanowaną trasę, musieliśmy wymaszerować już o siódmej rano. Pierwszym naszym celem, było schronisko na Starych Wierchach. Doszliśmy tam ok. 10-tej. Po uzupełnieniu płynów

i kalorii (żurek, pierogi ruskie), wyruszyliśmy do baczki na Hali Maciejowej. Aby lepiej znosić trudy tułaczki, co niektórzy osłodziłiśmy sobie życie czekoladą na gorąco. Z Maciejowej rozciągała się przed nami panorama okolic Rabki w zimowej szacie. Do Rabki dobrnęliśmy około 13-tej. Rajd należy do udanych wyjazdów. Było miło i wesoło. Pokonaliśmy w ciągu dwóch dni ok. 30km. Momentami można było dostać zadyszki, gdyż Pan Remigiusz (przewodnik) porusza się ruchem jednostajnym niezależnie od tego czy idzie po terenie płaskim, czy pokonuje górę, czy też z niej schodzi.

Katarzyna Ladra



### Rajd w Dolinę Pięciu Stawów (15.09.2012)

Zbiórka o piątej. Grupa pełna wigoru, choć niektórzy jeszcze zaspani. Wyjeżdżamy. Jeszcze ciemno, ale w połowie drogi robi się jaśniej. Nasz przewodnik (Janusz Sadzikowski) umila nam drogę ciekawymi opowieściami. Pełni zapału wysiadamy na parkingu w Palenicy Bialczańskiej. Ruszamy. Do Wodogrzmotów Mickiewicza po asfalcie szybko, a potem już szlakiem w kierunku



Fot.40 W Dolinie Pięciu Stawów Polskich

Doliny Pięciu Stawów. Pogoda świetna. Grupa idzie różno. Widać wyraźnie, że kondycja dopisuje. Docieramy do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów. Odpoczynek. Czas podjąć decyzję. Szpiglasowa Przełęcz, czy Świstowy Czub. Narada kadry ... Szpiglasowa. Idziemy. Słońce, wietrzyk, obłoki, stawy, góry, świetna atmosfera ... jest pięknie. Nagle kontuzja jednego z uczestników. Jesteśmy w kropce. Rozważamy możliwości. Wracać przez świstówkę, czy iść dalej ...? Na szczęście kontuzja okazuje się być niegroźną. Ruszamy. Na Szpiglasową trochę podejścia. Po drodze mały zator przy łańcuchach. Ostatni wysiłek i jesteśmy na Przełęczy Szpiglasowej. Szpiglasowy Wierch tonie we mgle, oglądamy więc widoki z przełęczy i schodzimy 'ceprostradą' do Morskiego Oka. Po drodze chwila odpoczynku i ... witają nas kozice. Schodzimy dalej. Docieramy do schroniska przy Morskim Oku. Tu jesteśmy świadkami działań śmigłowca TOPR. Już końcówka. Jeszcze zejście do busa i kończymy trasę. Zmęczeni, ale zadowoleni i pełni wrażeń jedziemy do domu. :)



## III Rajd na Turbacz (13.10.2012)

Rajd na Turbacz to już swoista tradycja. Nie bez powodu, przecież to miejsce jest bardzo mocno związane z naszym patronem ks. prof. J. Tischnerem. Dwa lata temu zaprosiliśmy tu przyjaciół z całej rodziny szkół Tischnerowskich. Dziś idziemy w to piękne miejsce już trzeci raz. Spotkanie członków koła o 6 rano. Mamy przed



Fot.41 Na Polanie Rusnakowej

sobą długą drogę. Trzeba wcześniej wyjechać. Dziś w rajdzie towarzyszy nam Remigiusz Lichota. Pogoda nie zapowiada się najgorzej. Pełni zapału wyjeżdżamy. Już w trakcie jazdy autobusem zaczyna padać drobny deszcz. Wsiadamy. Początek trasy - Kowaniec. Stacja ratownicza jest akurat zamknięta. Pada lekka mżawka. Idziemy. Pod górę ciągle mokro. Siąpi, mży ... idziemy w chmurze. A pod stopami mlask, mlask, mlask, ... . Błoto robi się wszechobecne. A my na Turbacz! Rażno! Z uśmiechem! Humory



Fot.42 Przed schroniskiem na Starych Wierchach

dopisują :) . Dopiero pod samym Turbaczem nie leci nic z nieba. Niestety widoczność jest niska i nie można podziwiać widoków. Pogoda sprzyja innym obserwacjom. Spotykamy salamandrę. Mlask, mlask, mlask ... . Kaplica Papińska na Polanie Rusnakowej. Mlask, mlask, mlask, ... . Schronisko pod Turbaczem. Zwiedzamy Muzeum Turystyki Górskiej. Mlask, mlask, mlask, ... . Schronisko na Starych Wierchach. Mlask, mlask, mlask ... . W końcu się rozpadza. Na Maciejowej widzimy już całkiem daleko. Napawamy się widokami. Jeszcze kawałek drogi do Rabki. Schodzimy. Buty już

nie mlaskają w błocie, szlak jest prawie suchy. Niestety dzień krótki, trzeba się pospieszyć. W Rabce jesteśmy już po zmroku. To piękna, urozmaicona trasa. Wiele przystanków w ciekawych miejscach, mnóstwo ciekawych informacji od przewodnika. Za rok wrócimy tu znów :)



## Rajd na Stożek i Kiczory (16.11.2012)

Naszym zamierzeniem jest dziś spacer po Beskidzie Śląskim. Mielśmy dojechać do Wisły Głębcy i zatoczyć koło na Stożek, Kiczory, Mrażnicę. Zmieniliśmy zdanie. Były ku temu dwa powody. Mamy, jak na listopad, bardzo dobrą pogodę i w związku z tym możemy wydłużyć trasę do pełnego dnia wycieczkowego. Wsiadamy więc w Wisłę Uzdrowisko. Przed nami trochę marszu przez Wisłę Jawornik niebieskim szlakiem pod górę do schroniska Soszów. Chwila odpoczynku. Ruszamy Głównym Szlakiem Beskidzkim w kierunku Stożka. Spodziewamy się słońca, ale na razie jest mgła. Ważne, że szlak suchy. Powietrze dość przenikliwe, chłodno. Idziemy rażno do przodu. Mgła nie ustępuje, ale też nie robi się gorzej. Czasami widoczność się poprawia, wtedy można zobaczyć



Fot.43 Przed schroniskiem na Soszowie Wielkim

przyjemne dla oka widoki. Jesteśmy przed Stożkiem. Przed nami ponad 100 m przewyższenia. Idziemy. Stromo. Liście pod nogami śmieją się z naszych wysiłków. Jeszcze chwila ... jesteśmy. Znów chwila odpoczynku. Regenerujemy siły. Zjadamy, co kto ma. Pamiętajmy zdjęcie. W drogę! Przed nami Kiczory. Dochodzimy tam dość szybko. Na szczycie odbywa się 'chrzest' naszej grupy. Jesteśmy na wysokości 990 m.n.p.m. Kiczory. To ważny moment dla naszego koła. Chwila wprowadzenia, głosowanie i ... przyjmujemy własną nazwę. Od dziś nazywamy się 'RAKI'. Dlaczego raki? Nasz symbol to traperskie buty. Jesteśmy piechurami, miłośnikami wędrówek na nogach, a raki to profesjonalny sprzęt zakładany na buty przy trudnych, najczęściej zimowych wyprawach górskich. Nazwa ta ma jednak dla nas znacznie szerszy wymiar. Raki są wyczulone na czystość rzek, my jesteśmy uczuleni na czystość szlaków, po których chodzimy. A poza tym ... jak prawdziwy rak, każdy z nas przejdzie trasę tak czy wspaniałą :) ... Kończymy 'ceremonię' gromkim okrzykiem i ruszamy w dalszą drogę. To my - SKKPTT 'RAKI' ! . Humory dopisują. Schodzimy czerwonym szlakiem. Nie idziemy od razu do Wisły, lecz w kierunku przełęczy Kubalonka, a później zielonym do Wisły Głębcy, gdzie czeka na nas bus. Kolejna udana wyprawa pozostawia kolejne miłe wspomnienia :)

Rafał Gałaś

## Witamy w Oddziale

CH 286	<b>Józef Chrzan</b>	Trzebinia
CH 287	<b>Agata Jużków</b>	Trzebinia
CH 288	Joanna Siemek	Trzebinia
CH 289	Dominik Reszka	Trzebinia
CH 290	<b>Przemysław Bolek</b>	<b>Zagórze</b>
CH 291	Wojciech Kurek	Luszwice
CH 292	Szymon Bujak	<b>Chrzanów</b>
CH 293	Edyta Gut-Pląder	<b>Libiąż</b>
CH 294	<b>Agnieszka Łucka</b> -Janowska	Trzebinia
CH 295	Joanna Kulawik	<b>Chrzanów</b>
CH 296	<b>Karolina Żądło</b>	Trzebinia
CH 297	<b>Martyna Dąbek</b>	<b>Myślachowice</b>
CH 298	Wojciech Dzierwa	<b>Chrzanów</b>
CH 299	Agnieszka Kumala	<b>Chrzanów</b>
CH 300	<b>Grzegorz Rożnawski</b>	<b>Chrzanów</b>
CH 301	Mieszko Feliksik	Trzebinia
CH 302	<b>Magdalena Łabuzek</b>	Wola Filipowska
CH 303	Mariola Kuflik	<b>Nawojowa Góra</b>
CH 304	Beata Fidelus	<b>Libiąż</b>
CH 305	Monika Szopa	Balin
CH 306	<b>Anna Głowacz</b>	Balin
CH 307	Justyna Nowakowska	Wola Filipowska
CH 308	<b>Agnieszka Miśkowiec</b>	<b>Nowa Góra</b>
CH 309	<b>Ewelina Barańska</b>	Dulowa
CH 310	Magdalena Dorynek	Lgota
CH 311	Katarzyna Marcinkowska	<b>Chrzanów</b>
CH 312	<b>Natalia Działek</b>	<b>Chrzanów</b>
CH 313	Natalia Sojka	<b>Zagórze</b>
CH 314	<b>Marta Górecka</b>	<b>Chrzanów</b>
CH 315	Maciej Mukis	Trzebinia
CH 316	<b>Łukasz Olearczyk</b>	Trzebinia
CH 317	Aneta Czekaj	<b>Żarki</b>
CH 318	Klaudia Kaszyca	<b>Żarki</b>
CH 319	<b>Weronika Głaz</b>	<b>Chrzanów</b>
CH 320	Karolina Chudzik	<b>Chrzanów</b>
CH 321	<b>Marta Muzińska</b>	<b>Chrzanów</b>
CH 322	<b>Radosław Brzóska</b>	<b>Chrzanów</b>
CH 323	<b>Tomasz Żakowski</b>	<b>Chrzanów</b>
CH 324	<b>Karolina Łukaszewska</b>	<b>Chrzanów</b>

# Jesienna Galeria Tatrzańska



Fot.44 Na Siwej Przełęczy

Fot.45 Na Trzydniowińskim Wierchu

Fot.46 Na Kalatówkach

Fot.47 W Dolinie Małej Łąki

Fot.48 Nad Smreczyńskim Stawem

Fot.49 Przed schroniskiem na Hali Ornak

Fot.50 Na Polanie Stoły

# Jesienna Galeria Beskidzka



Fot.51 Na Trójstyku granic Polski, Czech i Słowacji

Fot.52 Przed pałacem w Łodygowicach

Fot.53 Na Czuplu

Fot.54 Na Przełęczy Pieniążkowskiej

Fot.55 Na Okrąglicy

Fot.56 Na Policy

Fot.57 Na Matysce

# Jesienna Galeria Beskidzka



Fot.58 Na Magurce Radziechowskiej

Fot.59 Na Wysokiej

Fot.60 W Paśmie Podhalańskim

Fot.61 Na Sokolicy

Fot.62 Wspólne zdjęcie z turystami z PTT z Nowego Sącza przed schroniskiem na Markowych Szczawinach

Fot.63 Kankan na Czeretnikach

Fot.64 Pieczenie kiełbasek w Paśmie Pewelskim



➤➤➤ Być może w przyszłości na Lubaniu zostanie odbudowane schronisko. Chęć jego realizacji zgłosiło PTTK. Pomysłowi są przychylne okoliczne gminy: Ochotnica Dolna, Krościenko, Czorsztyn, Łącko, Kamienica, Nowy Targ oraz przedstawiciele samorządu województwa małopolskiego.

➤➤➤ Sylwestrowy Bieg pod Górę miał w tym roku zmienioną formułę. Zamiast biegać w okolicach Wielkiej Krokwi, zawodnicy wystartowali pod górę Polany Szymoszkowej. Jest to trasa, gdzie latem trenuje Justyna Kowalczyk.

➤➤➤ 15 grudnia oficjalnie otwarto i poświęcono zrewitalizowany Rynek w Nowym Targu. Obok kapliczki św. Jana Kantego wmurowano „kapsułę czasu”, z pamiątkami dzisiejszych lat - dla przyszłych pokoleń.

➤➤➤ W Gminnym Centrum Kultury w Krościenku odbył się XXVII przegląd recytatorów i gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Florka.

➤➤➤ Władze samorządowe w Czarnym Dunajcu chcą uzyskać dla gminy status uzdrowiska. Właściwości lecznicze mają bowiem znajdująca się na terenie gminy borowina.

➤➤➤ Jerzy Miller, wojewoda małopolski, powołał komisję, która ma się zająć zwalczaniem barszczu Sosnowskiego w Małopolsce. Jest to pięcioosobowy zespół złożony z pracowników Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie.

➤➤➤ Na Podhalu powstała nowa stacja narciarska – w Suchem. Dla amatorów białego szaleństwa przygotowano 3 trasy zjazdowe.

➤➤➤ Polscy i słowaccy przyrodnicy jak co roku policzyli kozice po obu stronach Tatr. Naliczono ich ponad 1100, czyli najwięcej od momentu rozpoczęcia liczenia pół wieku temu. Po polskiej stronie jest 290 kozic, reszta – prawie 800 – po słowackiej stronie.

➤➤➤ Sabałowe Bajania zostały nagrodzone Ludowym Oskarem jako najciekawsze wydarzenie folklorystyczne w Polsce w 2011 roku. Nazwa nagrody - "Oskar" nawiązuje do postaci słynnego etnografa Oskara Kolberga.

➤➤➤ Tatrzeński Park Narodowy przygotował smartfonową aplikację, w której znajdziemy m.in. małą encyklopedię wiedzy o przyrodzie i topografii

Tatr, informacje o pogodzie oraz o wydarzeniach kulturalnych w Zakopanem.

➤➤➤ W Krośnicy odbyły się 5 Międzynarodowe Mistrzostwa Motocrossowe. W zawodach wystartowało 25 zawodników. Motocrossowy tor na Podlaziu powstał pięć lat temu na prywatnych gruntach organizatora sportowej imprezy.

➤➤➤ W Małym Cichem zorganizowano XII Konkurs Potraw Regionalnych. Komisja Konkursowa oceniła 353 potraw, 126 nalewek i 74 rodzajów ciast.

➤➤➤ Andrzej Długosz wygrał tegoroczny 5 Polartec® Alpin Sport Tatrzeński Bieg Pod Górę. W biegu wzięło udział niemal 400 zawodników i zawodniczek z Polski, Czech, Słowacji i Wielkiej Brytanii. Zwycięzca wybiegł na Kasprowy Wierch w 50 min i 6 s.

➤➤➤ W Kościelisku na Polanie Siwarna w maju zostanie otworzony park miniatur, w którym stanie kilkanaście miniaturowych obiektów - XIX-wiecznych machin góralskiego przemysłu - m.in. młyn, folusz, tartak, kuźnia. W przyszłości obok powstanie zwierzyniec karpacki.

➤➤➤ 19 października w Zakopanem rozpoczął się festiwal "Inspirowane górami". Jest to nowa cykliczna impreza, która ma łączyć literaturę z muzyką, sztuką wizualną i przeglądem filmowym.

➤➤➤ W październiku ruszyły zdjęcia do filmu dokumentalnego o ks. Józefie Tischnerze. Głównym bohaterem filmu jest Kazimierz Tischner, brat księdza Józefa, który kultywuje dorobek swojego brata.

➤➤➤ Do unijnego rejestru chronionych nazw pochodzenia i chronionych oznaczeń geograficznych wpisano nazwę „jagnięcina podhalańska”. Obecnie już 36 polskich produktów widnieje w rejestrze.

➤➤➤ 21 października Ojciec Święty Jan Paweł II został patronem ratowników słowackiej Horskjej Zachrannej Służby. Uroczystości odbyły się w kościele w Terchowej.

➤➤➤ Ryszard Dragowski, ratownik i przewodnik tatrzeński, narciarz, działacz turystyczny, ale przede wszystkim wieloletni kierownik schroniska PTTK "Murowaniec" na Hali Gąsienicowej, został upamiętniony portretem, który zawisł w dużej sali tego schroniska.



- ➔ 11 października odbyła się premiera spektaklu „Zemsta”, w którym wystąpili wspólnie uczniowie I LO i studenci UTW. Przedstawienie wystawiono w ramach projektu „Mocium Panie, z nami zgoda” łączącego pokolenia.
- ➔ Odwleka się kwestia zakupu przez AGH zespołu pałacowo-parkowego w Młoszowej. Obecnie właścicielem jest Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach. Uczelnie muszą porozumieć się co do oferty.
- ➔ 27 października w Trzebini odbył się Ogólnopolski Turniej Tańca Towarzyskiego. W imprezie wzięło udział blisko 200 par z całej Polski.
- ➔ W krytej pływalni w Chrzanowie Fundacja im. Brata Alberta zorganizowała XI Ogólnopolski Mityng Pływacki Osób Niepełnosprawnych. 160 niepełnosprawnych sportowców rywalizowało o Puchar Prezydenta Rzeczypospolitej Bronisława Komorowskiego.
- ➔ W związku z kończącym się miejscem na libiąskiej hałdzie w II połowie 2013 roku kopalnia Janina zamierza przystąpić do jej rekultywacji. Planowana inwestycja to centrum sportowo-rekreacyjne z kortami tenisowymi, ścieżkami pieszymi i rowerowymi, punktami widokowymi oraz torem saneczkowym.
- ➔ Na VI Koncercie Papieskim w Mętkowie wystąpiła Irena Santor.
- ➔ Z okazji Święta Niepodległości w całym powiecie zorganizowano szereg imprez. Wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych odbyło się w Dworze Zieleniewskich oraz w remizie w Alweri. W Libiążu zorganizowano biesiadę niepodległościową „W zdrowym ciele patriotyczny duch”.
- ➔ 5 grudnia w Dworze Zieleniewskich wystąpił Jerzy Styczyński – wokalista Dżemu. Oprócz ballad rockowo-bluesowych artysta zaprezentował utwory z polskich lat 70-tych w stylu amerykańskiego country.
- ➔ 6 i 7 grudnia na Rynku w Krzeszowicach odbył się Powiatowy Przegląd Pastorałek i Kolęd Ludowych.
- ➔ W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Chrzanowie można było podziwiać prace malarskie członków stowarzyszenia In Gremio. Wystawa nosiła nazwę „Uroki ziemi chrzanowskiej”.
- ➔ Tradycyjny jarmark świąteczny w Chrzanowie został zorganizowany na nowym pasażu za MOKSiR. Podobne jarmarki zorganizowano również w Trzebini i Krzeszowicach.
- ➔ W sobotę 15 grudnia na trzebińskim rynku zorganizowano wigilię dla mieszkańców. W programie były występy artystyczne dzieci i młodzieży, degustacja wigilijnych potraw oraz koncert chóru Echo.
- ➔ Związek Harcerstwa Polskiego w Chełmku świętował w 2012 roku jubileusz 80-lecia. Obecnie do związku należy 57 osób.
- ➔ 6 grudnia na Placu Tysiąclecia bito rekord Polski w ilości osób w mikołajkowych czapkach.
- ➔ W październiku i listopadzie parafie naszego powiatu nawiedzał obraz Jezusa Miłosiernego oraz relikwie św. Faustyny Kowalskiej i błogosławionego Jana Pawła II.
- ➔ Teatr Ludowy Tradycja z Okleśnej świętował w 2012 roku swoje 18-te urodziny. Z tej okazji wystawił sztukę M. Gogola „Ożenek”.
- ➔ 9 grudnia w wieku 83 lat zmarł Władysław Bialik, wieloletni dyrygent chórów Żaby i Canzona.
- ➔ W ramach corocznej wigilii na Rynku w Chrzanowie zorganizowano uliczne jasełka przedstawione przez aktorów z Wrocławia. Pokazano „Opowieść wigilijną”.
- ➔ Na krzeszowickim rynku stanęła rzeźba gladiatora. Jest to kopia rzeźby, która stała nieopodal pałacu Potockich.

*Małgorzata Mazgaj*

# Pierwsze dni na Półwyspie Kenai

## cz. II relacji z wyprawy na Alaskę

Drugi dzień pobytu na Alasce zaczął się nad podziw dobrze. Ku mojemu zaskoczeniu obudziłem się bardzo wcześnie, bo tuż po 6:00 rano, a przy tym czułem się na tyle wyspany i wypoczęty, że czym prędzej przebrałem się w dres oraz adidasy, a następnie wyszedłem na zewnątrz trochę się pogimnastykować. Niestety, po pięciu minutach rozgrzewki poznałem pierwszy poważny mankament spędzania lata na Alasce – moskity. O tej porze roku pojawiają się ogromne ilości tych owadów, im jest cieplej tym jest ich więcej, zwłaszcza w pobliżu zacienionych zarośli. Co prawda gdy ćwiczyłem było stosunkowo chłodno, ale mimo to przyleciało ich przynajmniej kilkanaście sztuk, po czym zaraz mnie obsiadły klując nawet przez ubranie. Z wyglądu oraz zachowania samice moskitów są niemal wierną kopią polskich komarzc i podobnie jak tamte potrzebują krwi ssaków do prawidłowego rozwoju składanych przez siebie jajeczek.



Fot.65 Borealny las iglasty na Alasce

Moskity są mniejsze niż polskie komary, a zatem jednorazowo wysysają z człowieka mniej życiodajnego płynu, niemniej jednak jest ich tyle, że sumarycznie patrząc są znacznie gorsze niż ich polskie „kuzynki”. Na Alasce, zwłaszcza na obszarach mokradłowych, moskity są uważane za cichych zabójców, ponieważ potrafią doprowadzić pojedyncze, duże ssaki (np. renifery) do anemii, a nawet zgonu, gdy organizm nie nadąży już z odtwarzaniem krwi ubywającej z krwioobrotu. W każdym razie ja nie przyjechałem na Alaskę po to aby wspomagać moskity w ich procesie rozrodczym, dlatego natychmiast porzuciłem pomysł dłuższej rozgrzewki i pobiegłem drogą przed siebie licząc na to, że szybko zgubię natrętne owady. Plan okazał się skuteczny, ale miał jedną zasadniczą wadę: nie można było się zatrzymywać, nawet na chwilę, ponieważ niemal natychmiast zlatywały się z całej okolicy kolejne roje moskitów zwabione intensywnym zapachem potu.

Biegałem tak mniej więcej pół godziny. Tutaj jednak muszę nadmienić, że jogging na Alasce to nie to samo, co np. bieganie po parku Jordana w Krakowie. Wczoraj dyrektor parku poinstruował mnie żebym pod żadnym pozorem nie biegał po lesie, a jedynie wzdłuż szutrowej drogi biegnącej z siedziby parku do miasteczka Soldotna. Zasugerował, żebym ze względów bezpieczeństwa unikał ćwiczeń pośród drzew, ponieważ mogą niespodziewanie spotkać niedźwiedzia lub łosia, a to wiązałoby się najprawdopodobniej z bardzo przykrymi dla mnie konsekwencjami w postaci utraty zdrowia lub życia. Jako przykład opowiedział historię pewnego wolontariusza z Nowego Jorku, który w zeszłym roku przyjechał do Kenai i pomimo ostrzeżeń uprawiał w lesie jogging. Pewnego dnia, gdy jak co dzień biegł przez las skupiony na wysiłku fizycznym oraz wsłuchany w muzykę dobiegającą ze słuchawek,

wybiegł zza zakrętu i niemal wpadł na niedźwiedzie leżącą na środku leśnej ścieżki.

Co gorsza, dopiero w tym momencie zauważył, że po jego lewej stronie, nieco w tyle, baraszkowały w zaroślach dwa małe niedźwiedki, a więc nieopacznie znalazł się pomiędzy matką i jej potomstwem. Niedźwiedzica błyskawicznie poderwała się z ziemi i zaatakowała sportowca traktując go jako realne zagrożenie. Uderzeniem łapy w klatkę piersiową powaliła na ziemię, chwyciła kłami za udo, po czym zawlokła kilkadziesiąt metrów dalej w miejsce, w którym – według jej uznania – nie stanowił on już zagrożenia dla małych niedźwiedzków. Tam porzuciła go na wpół nieprzytomnego z bólu i przeobrażenia, po czym oddaliła się ze swoimi maluchami w głąb lasu. Niefortunny maratończyk, odnaleziony po pewnym czasie przez turystów, trafił do szpitala i przeżył, jednak minęło jeszcze wiele miesięcy zanim odzyskał pełną sprawność w nodze oraz powrócił do psychicznej równowagi. Przy całej dramaturgii zdarzenia człowiek ten mógł jednak mówić o szczęściu w nieszczęściu ponieważ... nie zginął.



Fot.66 Wnętrze alaskańskiego lasu

Na Półwyspie Kenai żyje kilka tysięcy niedźwiedzi czarnych, zwanych też baribalami oraz kilkaset niedźwiedzi brunatnych, przy zagęszczeniu populacyjnym, w którym jeden niedźwiedź przypada średnio na 4 km<sup>2</sup> terenu. W tej sytuacji swoistym paradoksem jest fakt, iż według oficjalnych danych statystycznych na Alasce rokrocznie ginie znacznie więcej osób zaatakowanych (najczęściej w obronie własnej) przez losie, a nie przez niedźwiedzie. Turyści błędnie sądzą, że niedźwiedź – jako drapieżnik – jest dużo groźniejszy i dlatego trzeba go omijać z daleka, natomiast duży i powolny, roślinożerny łos jest na tyle sympatycznym oraz pokojowo nastawionym zwierzęciem, że można się do niego bezkarnie zbliżyć. Gdy jednak przekroczy się bezpieczny dystans nagle okazuje się, że wciąż jest to dzikie i niebezpieczne stworzenie, choć dla lekkomyślnych turystów najczęściej jest już wtedy za późno.

Po bieganii wzięłem prysznic, zjadłem obfite śniadanie, a następnie udałem się do siedziby parku rozpocząć pracę. Tam jednak spotkałem na korytarzu Douglasa, który zaproponował mi przejażdżkę po wschodniej części parku. Uradowany ciekawie zapowiadającym się dniem udałem się wraz z nim na parking, gdzie wsiedliśmy do jednego z wielu stojących tam ogromnych pick up-ów. Przy okazji Douglas wręczył mi niewielką (ok. 20 cm długości) gaśnicę pieprzową, a także przeszkolił w jej użyciu jako broni odstraszającej niedźwiedzie na wypadek ich ataku. Podobno rozpylony z bliskiej odległości sproszkowany pieprz skutecznie odstrasza te zwierzęta, choć oczywiście każdy zdaje sobie sprawę z tego, że w sytuacjach

ekstremalnych nic nie zastąpi broni palnej. Naszym głównym celem miało być jezioro Skilak położone w prostej linii ok. 30-40 km na wschód od miasteczka Soldotna. Prowadziła do niego droga szybkiego ruchu nazywana Sterling Highway, choć do prawdziwej autostrady było jej daleko. Jadąc nią zauważyłem, że w wielu miejscach wzdłuż poboczy całe pasma terenu porośnięte były przez młode brzoźki, tzw. nalot, który pojawił się w miejsce wyciętego lasu. Douglas powiedział, że akurat w tym miejscu te wysokie na 1-1,5 m młode brzozy są przekleństwem parku ponieważ stanowią ulubiony pokarm łosi, które przychodzą po nie z lasu, najczęściej przechodząc na drugą stronę drogi. Wtedy dosyć często zdarza się, że ssaki te wpadają pod koła nadjeżdżających samochodów, co niemal zawsze kończy się śmiercią zwierzęcia, całkowitym zniszczeniem pojazdu oraz szpitalem dla kierowcy i pasażerów. Ocenia się, że rocznie na terenie parku ginie w ten sposób około 200 łosi. Departament Transportu stanu Alaska planuje przebudowę autostrady w taki sposób, aby zmniejszyć ilość wypadków jednak będzie to trudne ponieważ rocznie przejeżdża tędy ok. 1,2 miliona samochodów.



**Fot.67 Łoś alaskański (*Alces alces gigas*)**

W pewnym momencie, jeszcze zanim dotarliśmy nad jezioro Skilak, Douglas zatrzymał samochód na kempingu znajdującym się w granicach ostoi przyrody, po czym przedstawił mnie jednemu z pracujących tam od wielu lat wolontariuszy. Okazało się, że był nim Edward Wisz – kolejny potomek Polaków na Alasce, sympatyczny starszy pan w wieku ok. 65-70 lat, którego rodzice pochodzili z Rzeszowa. Edward, do którego Douglas zwracał się po prostu „Ed”, wciąż potrafił mówić po polsku, więc po raz kolejny usłyszałem swój ojczysty język tak daleko od domu. Była to dla mnie wielka przyjemność, a zarazem ogromna niespodzianka, bowiem Edward był już czwartą osobą o polskich korzeniach, którą poznałem w parku w ciągu zaledwie kilku dni. Po krótkiej rozmowie przeszliśmy się razem z Douglasem po kempingu, gdzie miałem okazję zobaczyć kilka ciekawych rzeczy. Dowiedziałem się od niego, że na obszarze parku Kenai znajduje się kilkanaście kempingów oraz pól namiotowych, jednak z tego co zdażyłem zauważyć ich charakter znacznie różnił się od podobnych obiektów turystycznych położonych w Polsce. Zasadnicza różnica polegała na tym, że amerykańskie kempingi przeznaczone są dla turystów zmotoryzowanych. Każdy kemping podzielony jest na stanowiska oddzielone od siebie wąskim pasem zieleni, w których znajduje się miejsce na duży samochód z przyczepą, ławki ze stolikiem oraz miejsce na ognisko lub grilla. Na każdym kempingu położonym nad jeziorem lub rzeką znajduje się też wygodny zjazd do wody umożliwiający zwodowanie łodzi lub pontonu. Ze względu na fakt, iż w parku Kenai znacznie częściej niż turystów spotkać można w lesie niedźwiedzie na kempingach zainstalowano metalowe pojemniki oraz kontenery, dzięki którym zwierzęta nie są w stanie skorzystać z żywności przechowywanej przez ludzi, ani tym bardziej buszować w odpadkach. Przestrzeganie tej zasady jest bardzo ważne, bowiem jeżeli dany niedźwiedź nauczy się, że wśród ludzi może znaleźć pożywienie staje się napastli-

wy i agresywny, nierzadko atakując turystów lub niszcząc im namioty i ekwipunek. W takiej sytuacji jedynym rozwiązaniem jest odstrzał zwierzęcia, który nabrał nieprawidłowych nawyków. Na kempingu, a także w pobliżu często uczęszczanych punktów widokowych znajdowała się przynajmniej jedna duża toaleta, natomiast nigdzie nie widziałem popularnych u nas plastikowych wychodków typu „toi toi”. W jednej z zadaszonych wiat znalazłem wąski, metalowy pojemnik do którego turyści wrzucali koperty ze zgłoszeniem terminu swojego pobytu na kempingu wraz z wymaganą opłatą. Jest to ukłon w stronę wczasowiczów, dzięki czemu nie muszą oni jechać do siedziby parku i osobiście załatwiać tam wszystkich formalności. Początkowo byłem zaskoczony zaufaniem, jakim obdarza się na Alasce przyjezdnych jednak po chwili Douglas przyznał się, że na wszelki wypadek pracownik parku codziennie przyjeżdża na miejsce, zbiera koperty, a następnie sprawdza czy rezerwacje i kwoty pieniężne zgadzają się ze stanem faktycznym, tzn. obłożeniem kempingu.



**Fot.68 Malownicze jezioro Headquarters**

Jeżeli turyści chcą spędzić kilka dni z dala od uczęszczanych miejsc albo po prostu nie mają własnej przyczepy kempingowej mogą wynająć jedną z trzynastu leśniczówek znajdujących się w posiadaniu parku. W zależności od położenia leśniczówki koszt jej wynajęcia waha się od 35 do 45 dolarów za dobę, przy czym w ramach wyposażenia dostaje się do dyspozycji m. in. kanadyjkę zwaną tutaj canoe. Po przechadzce wsiedliśmy z powrotem do samochodu, ale zanim odjechaliśmy Edward zdążył jeszcze napomknąć, że następnego dnia wybiera się do portu Homer, więc gdybym reflektował to on chętnie weźmie mnie ze sobą na przejażdżkę. Kwadrans potem dotarliśmy w końcu nad jezioro Skilak, po czym skrzyliśmy w boczną, szutrową drogę, którą zamierzaliśmy objechać całe jezioro zatrzymując się od czasu do czasu w punktach widokowych.

Trasa prowadziła wzdłuż grzbietów górskich, skąd rozciągała się panorama na całe jezioro położone niżej w głębi doliny. Widoki, jakie w czasie tej wycieczki było mi dane oglądać po prostu zapierały dech w piersiach. Gdziekolwiek okiem sięgnąć widziałem gęste iglaste lasy, ośnieżone szczyty górskie wznoszące się nad błękitnym jeziorem, a wysoko w górze unoszące się w powietrzu bieleki amerykańskie wypatrujące zdobyczy. Była to dla mnie wędrówka po krainie, gdzie jedynym gospodarzem jest Natura, a człowiek tylko gościem – malutkim, nic nie znaczącym puzłem w całej tej wielkiej, przyrodniczej układance. Bardzo to przeżywałem ponieważ dotychczas takie widoki miałem dostępne tylko na filmach, fotografiach lub książkach o Alasce, a w tym dniu – po raz pierwszy w swoim życiu – widziałem wszystko na własne oczy i chłonałem zachłannie całą powierzchnią duszy. W tym momencie zrozumiałem, dlaczego Alaskanie są tak dumni ze swojej małej ojczyzny. O pozostałych stanach wyrażają się z lekką ironią używając określenia „Lower 48”, choć właściwie powinni mówić „Lower 49, gdyż w skład USA wchodzi w sumie 50 stanów, a nie 49. Mniej więcej w połowie przejażdżki zobaczyliśmy przy drodze niedźwiedziec baribala z dwoma

młodymi. Widząc nasz samochód jeden z niedźwiadków próbował szybko wdrapać się na najbliższe drzewo piszcząc przy tym głośno ze strachu, ale jego mama – dostrzegając, że nie zbliżamy się i utrzymujemy odpowiedni dystans – przywołała malca do siebie, po czym cała rodziną podreptała spokojnie w głąb lasu. To był naprawdę cudowny i niezapomniany widok – niedźwiedzia rodzina na wolności. Około godziny 15:00, gdy objechaliśmy już prawie całe jezioro Skilak, Douglas zatrzymał się na sporej wielkości parkingu położonym nad jedną z tutejszych, górskich rzek i zaproponował żebyśmy się przeszli nad jej brzeg. Okazało się, że było to ujście Rosyjskiej Rzeki (z ang. Russian River) do rzeki Kenai – pięknego, malowniczo położonego ciekę o turkusowym kolorze wody, a zarazem jedynej rzeki w parku, gdzie za odpowiednią opłatą można było łowić ryby.



**Fot.69** Surowe, górskie pejzaże jeziora Kenai

W tym momencie oprócz nas nie było na pomoście nikogo, ale Douglas zapewniał, że wkrótce pojawią się w rzece tysiące lososi pacyficznych wędrujących w górę ciekę na tarło a wtedy, w ciągu zaledwie kilku dni, przybędą również tysiące turystów – dosłownie „dzikie” tłumy ludzi. Aż nie chciało mi się wierzyć, że to ciche i piękne otoczenie może tak szybko ulec tak gwałtownej metamorfozie! Ostoję Przyrody Kenai odwiedza rocznie ponad milion turystów, z czego ok. 150-200 tys. to wędkarze. Dlatego też, w celu lepszej i sprawniejszej obsługi ruchu turystycznego rozwijana jest na obszarze parku infrastruktura, np. w widocznych miejscach stawiane są tablice lub znaki informacyjne. Spotykałem je na każdym kroku, nie tylko nad Rzeką Rosyjską, ale również w lesie i nad jeziorami, dlatego pokusiłem się o pewne ich zaszeregowanie do kilku grup tematycznych.



**Fot.70** Jedna z wielu bezimiennych rzek

Pierwsza to tablice prezentujące informacje przyrodnicze, np. opisujące ichtiofaunę jezior i rzek lub wskazujące na miejsca gdzie pojawiają się rzadkie oraz nietypowe gatunki ptaków. Wzdłuż szlaków, a zwłaszcza w miejscach ich rozwidlenia znajdowały się drogowskazy dla pieszych turystów, naj-

częściej wraz z mapką ułatwiającą orientację w terenie. Co ciekawe, podawana była zawsze długość szlaku w milach, a nie tak jak w Polsce średni czas jego przejścia. Zupełnie inny charakter miały tablice ostrzegawcze, których zadaniem było uświadomienie turystom różnych zagrożeń i niebezpieczeństw wynikających z pobytu na terenie parku. Dla jednostek zmotoryzowanych, wśród których prym wiodą niewielkie łódki lub pontony z silnikiem spalinowym, w odpowiednich miejscach ustawiono tablice informujące na których odcinkach rzek lub jezior nie wolno używać silników spalinowych. Oczywiście nadal można było korzystać z tej samej łodzi, ale należało wyłączyć silnik i podnieść go z wody. Wielkim, pozytywnym zaskoczeniem były dla mnie tablice z powieszonymi na nich, ogólnie dostępnymi kamizelkami ratunkowymi dla dzieci, znajdującymi się przy każdym kempingu lub miejscu wodowania łodzi. Douglas zapewnił mnie, że w skali całego roku ginie nie więcej niż 5 sztuk z terenu całego parku, ale najprawdopodobniej niektórzy ludzie po prostu zapominają oddać pożyczony sprzęt, bowiem kradzieże i zniszczenia praktycznie się tu nie zdarzają. Podobnie jak w niektórych naszych parkach narodowych, np. w Biebrzańskim lub Poleskim, w miejscach podmokłych lub tam, gdzie jest to wskazane do celów edukacyjnych zbudowano drewniane kładki i pomosty. W dogodnych miejscach na brzegach jezior i rzek postawiono tarasy widokowe, z których można było podziwiać okoliczną panoramę lub też, za pomocą zainstalowanych tam lunet, podpatrywać ptaki w sezonie lęgowym.



**Fot.71** Rzeką Kenai

Po powrocie z pouczającej wycieczki odwiedziłem kuchnię, gdzie – jako substytut obiadu – zjadłem musli z gorącym mlekiem. Jakoś od dnia przylotu na Alaskę nie miałem zbyt wielkiego apetytu, co zapewne wynikało z tego, że organizm jeszcze nie zaadaptował się do nowych warunków. Po lekkim, ale pożywным posiłku spakowałem notatnik do plecaka, porwałem aparat fotograficzny, po czym pomaszerowałem nad jezioro Headquarters położone ok. 1 km od siedziby parku. Tam znalazłem zaciszną zatoczkę z drewnianym pomostem, a ponieważ pogoda była piękna, słońce mocno przygrzewało i wszędzie słychać było głosy ptaków rozmarzyłem się otaczającymi mnie widokami oraz wszechobecnym spokojem i harmonią. W ten sposób miło spędziłem cały wieczór, a gdy słońce w końcu schowało się za górami i moskity stały się bardzo dokuczliwe wróciłem do swojego przytulnego, drewnianego domku. Po krótkiej wizycie w łazience położyłem się spać uznając mijający dzień za bardzo udany.

*c.d. w następnym numerze*

Więcej informacji na temat wyprawy na Alaskę można znaleźć na stronie internetowej Autora [www.sebastianbielak.pl](http://www.sebastianbielak.pl) oraz w jego najnowszej książce pt. „Parki narodowe i rezerwy Alaski”

**Sebastian R. Bielak**

# Śladem krainy uśmiechu i Czerwonych Khmerów

W lutym 2010 roku odbyłem 3-tygodniową wyprawę do Tajlandii i Kambodży. Tajlandia to przede wszystkim buddyjskie świątynie, dzikie zwierzęta, piękne plaże i uśmiechnięci ludzie, a Kambodża to robiący wrażenie Angkor i ślady ludobójstwa Czerwonych Khmerów.



Już jadąc autostradą z lotniska w Bangkoku do centrum, wita mnie wielki kolorowy billboard z napisem „Tajlandia – kraina uśmiechu”. Ludzie na ulicach rzeczywiście są do turystów nastawieni bardzo pozytywnie, co dodatnio wpływa na atmosferę pobytu w tym kraju. Ale Tajlandia to także kraj mnichów i buddyjskich świątyń, których w nowoczesnym Bangkoku jest mnóstwo. Choć nie tylko tutaj – ruiny świątynne odwiedziłem także w dawnych stolicach Tajlandii - Ayuthaya oraz Sukhothai, poruszając się między nimi dziwnymi riksami. Jeszcze dalej na północ znajduje się miasto Chiang Mai, które jest bramą do dzikiej Tajlandii. W Parku Narodowym Doi Inthanon znajduje się najwyższa góra Tajlandii o tej samej nazwie i choć ma ona wysokość 2565 metrów n.p.m., to można na nią wjechać... busiem. Niedaleko stamtąd można pojechać na słoniu, a nawet zobaczyć, jak słoń maluje trąbą obraz. Można też odwiedzić szkołę małp, farmę orchidei i motyli, farmę węży czy farmę tygrysów, a także wioskę birmańskiego plemienia Karenów, którego kobiety, nakładając specjalne okrycia, wydłużają swoje szyje.



Ja jednak woląłem pogłaskać tygrysa w świątyni tygrysów, która znajduje się znacznie bliżej Bangkoku (w stolicy jest też gigantyczna farma krokodyli i instytut badań nad jadowitymi węzami).

Niedaleko stamtąd warto odwiedzić słynny pływający targ Damnoen Sadzak, a już mniej warty zobaczenia jest znany most na rzece Kwai. Tajlandia to także rajskie wyspy i jedną z nich jest Phi Phi Don, gdzie jednak można się zniesmaczyć nadmierną ilością turystów. Dlatego na odprężenie warto ruszyć specjalną łodzią wokół sąsiedniej niezamieszkałej wyspy Phi Phi Leh i ponurkować w przezroczystej wodzie Morza Andamańskiego. Po drugiej stronie – na wybrzeżu Zatoki Tajlandzkiej – znajduje się z kolei miejscowość Prachuap, gdzie można odwiedzić brata Honorata Ćwikłę, bernardyna, który pracuje tu jako misjonarz. Kilka kilometrów dalej znajduje się malownicza wioska rybacka Ao Noi, która nie została jeszcze odkryta przez turystów.



Całkowicie inny obraz przedstawia Kambodża. To znacznie biedniejszy kraj, choć ludzie nadal są życzliwi, mimo koszmaru komunistycznego reżimu Pol Pota, którego miliony nie przeżyły. Udało mi się odwiedzić Tuol Sleng, główne więzienie Czerwonych Khmerów w Phnom Penh, skąd po krwawych przesłuchaniach przewożono ludzi na pola śmierci. Najstraszniejsze z takich miejsc - Pola Śmierci Choeung Ek - znajduje się na przedmieściach stolicy. W muzeum i miejscu pamięci czaszki ofiar komunistów robią przerażające wrażenie. Jednak do Kambodży warto także jechać, by zobaczyć największy zabytek tego kraju – Angkor. To kilkadziesiąt kamiennych kompleksów świątynnych rozrzuconych na ogromnym terenie. Oprócz najslawniejszego Angkor Wat koniecznie trzeba zwiedzić także porośnięty dżunglą kompleks Ta Prom.

Z pewnością warto pojechać do Tajlandii i Kambodży podczas naszej zimy, bo tam wtedy temperatura jest znacznie wyższa. Zamiast zakładać kożuchy i grube czapki wystarczy podkoszulek i krótkie spodenki. Dlatego polecam wyjazd do miejsca, gdzie zawsze jest ciepło, a ludzie są ciągle uśmiechnięci. A dla osób szukających mocniejszych wrażeń pozostaje tajski boks, walki kogutów, Patpong, czyli dzielnica rozpusty w Bangkoku oraz możliwość postrzelania za niewygórowaną kwotę na strzelnicy w Phnom Penh z karabinów maszynowych lub wyrzutni granatów, których wiele pozostało po 25-letniej wojnie domowej.

Tomasz Cukiernik  
[www.tomaszcukiernik.pl](http://www.tomaszcukiernik.pl)

# KOMANDOSI Z KOBYLAN CZ.4

NOWAK – JESTEŚMY Z TOBĄ.

Tak się złożyło że w latach rządów Jaruzelskiego w Kobylanach rozłożyli się taborami poniżej obozu czerwonych беретów ZOM-owcy. Było z tym trochę zamieszania, bo instruktorzy nie chcieli ich szkolić, a wojsko też zaprotestowało przed utworzeniem wspólnych grup szkoleniowych. Ostatecznie szkolili ZOM-owców ci, co teraz występują w charakterze świadków na procesie „tych z Wujka”. Więc szkolenie ich było zdecydowanie rozdzielone od czerwonych беретów. Korzystali jedynie z wojskowej kuchni, ale stołówkę mieli własną. Kiedyś na swoje szkolenie ZOM-owcy zaprosili swoją generalicję z MSW, no i musieli się pochwalić jacy są dzielni i sprawni. Przygotowali więc ekstra-manewry. Mieli łąpać jakiegoś politycznego złoczyńcę. Generalicja przyjechała akurat w południe i główne manewry odbywały się właśnie wtedy gdy żołnierze mieli porę obiadową. Jeździły więc „skoty” po dolinie, hałasowała strzelanina ślepakami ze wszystkich ZOM-owskich luf. Megafony ryczały: Nowak, poddaj się! Nie dopuszczaj do przelewu krwi, nie masz żadnych szans. A na to chór wojaków z nad kotła z zupą: Nowak nie daj się! Jesteśmy z tobą.



Fot.72 Obozowisko w Dol. Kobylańskiej

I Nowak schował się w dziupli skalnej, a ZOM-owcy dzielnie jeździli do niego na linach. Przy okazji wypadły im z rąk całe PM-y i magazynki do nich. Później skompromitowani szukali tych skarbów w skałach poniżej. Jeden magazynek znalazł przypadkiem nasz żołnierz. Oczywiście zaraz to ukrył i chłopcy cieszyli się, że ZOM-owcom bilans broni nie chciał się zgodzić. Potem musieli też jednego skota zostawić aż do przyjazdu specjalistycznego serwisu, bo okazało się, że ktoś sprytnie podciął w nim przewody hydrauliczne. Jest pewne że nie zrobił tego żaden wiejski wyrostek. Do tego trzeba było fachowca.

Oburzony zachowaniem żołnierzy z czerwonych беретów komendant ZOM-owców podszedł do namiotu stołówki chcąc pożalić się dowódcy zgrupowania, ale ten przez kelnera kazał mu poczekać aż zje przynajmniej zupę. Po czym nie spieszenie wyszedł przed namiot i powiedział naczelnemu ZOM-owców na tyle głośno aby słyszeli to oficerowie i in-

struktorzy jedzący obiad : - Po co robicie takie zabawy gdy my mamy obiad? Trzeba było to zrobić gdy żołnierze byli na ćwiczeniach wspinaczkowych.

GEŚ SIĘ UTOPIŁA.

W czasach gomułkowskich wojsko na poligonie dysponowało wielkimi prymitywnymi namiotami chyba pamiętającymi jeszcze czasy wojny, bo były one już mocno sfatygowane. Nie miały one podłogi za to miały dziury w dachu co wymuszało mniejszą niż regulaminową obsadę. Skwapliwie wykorzystali to panowie instruktorzy. W czasie deszczowych popołudni można było na środku namiotu, nie czyniąc krzywdy mieniowi wojskowemu, rozpaść ognisko. Na drucie rozpiętym w poprzek między słupami namiotowymi wieszało się czajnik z czerwonym winem przyprawionym korzeniami nad ogniskiem. Po krótkiej chwili można było z zawartości czajnika korzystać praktycznie nie wstając z wyra. Podawany kopniakami czajnik posłusznie jeździł po drucie od jednego do następnego chętnego. A chętni chwalili nie tylko smak grzańca ale i zalety zamieszkiwania w kurnej chacie. Tak było podczas deszczu.



Fot.73 Żołnierze gotowi do zjazdu z Kuli w Kobylanach

Ale deszcz nie padał bez przerwy, a pomysły rodziły się różne. Do pomysłów zrealizowanych należało zbudowanie basenu ziemnego. Wykorzystując energię i zapal kolegów instruktorów oraz ochotników do łopaty spośród wojska wykopano dziurę o średnicy około 10 metrów, opasaną wałem ziemnym. Wykopano też rów łączący nowy „basen” z potokiem płynącym środkiem doliny. Po tych kilku dniach pracy nadszedł uroczysty moment otwarcia kanału „Wołga—Don” - trzeba wykonać ostatni ruch łopaty i woda z potoku popłynie do basenu! Szukamy więc oficjela, który tego dokona. Przecież jest między nami Cyrankiewicz - kolega instruktor z Warszawy z tak bujną czupryną jak nasz ówczesny premier. Ale on nie poznał się na dowcipie. Szukamy dalej. Jest! Chruszczow chętnie otworzy kanał. Kolega - instruktor z Krakowa o wdzięcznej ksywie Pluskwa udaje ze znakomitą aktorstwem najwyższego przedstawiciela władzy radzieckiej. Sprawnym ruchem łopaty puszcza wodę z potoku do naszego basenu. Hurrraa! Oklaski ubawionych instruktorów

i żołnierzy! Basen się wypełnił. No a gęsi z Kobylan to nie byle jakie głupie gęsi. Od pierwszego dnia zwiedziały się, że w ramach pomocy miasta dla wsi zbudowano im kąpielisko. Co za radość! Wszystkie gęsi z Kobylan od rana do wieczora moczą łapy w kąpielisku. Skubią trawkę w całej dolinie. Najlepsza jest wokół kuchni i pod pryzmami w wojskowych namiotach – przecież są bez podłóg. Trawa jest równo wykoszona, ale jest i druga strona tego medalu. Buty wszystkich żołnierzy oblepione są gęsim gównem! Dowództwo wydało więc rozkaz: - Nie wpuszczać gęsi do doliny. Cóż zatem robią wartownicy? Odganiają je jak umieją: krzykiem i kamieniami, bo strzelać im do ptaków nie pozwolono. Któregoś popołudnia oficer dyżurny ze zdumieniem ogląda dziwną scenę: dwóch żołnierzy przykucniętych nad brzegiem naszego basenu sadza gęś na wodę, a ta robi wywrotkę łbem do wody, a łapy w górę. Scena powtarza się raz i drugi. Zdziwiony podchodzi bliżej i wreszcie pyta: – Co wy tam robicie? Na to wypręga się starszy stopniem i recytuje gładko: Obywatelu poruczniku, uprzejmie melduję – gęś się utopiła, udzielamy pierwszej pomocy. Porucznika zatkało z wrażenia i wspaniałego refleksu słownego żołnierza. A w rzeczywistości gęś oberwała tak celnym kamieniem, że już nie miała prawa się ruszyć. Chyba została cichaczem odniesiona do kuchni nie odzyskawszy przytomności.

HARCERZYK.

W ciągu przeszło 30 lat szkoleń wspinaczkowych żołnierzy z czerwonych beretów, instruktorzy mieli okazję poznać kolejnych dowódców wojskowych (Aż do ministra obrony narodowej – Janusza Onyszkiewicza, znanego nam z kontaktów w górach i w Klubie Wysokogórskim). I – co ciekawe – ci dowódcy początkowo byli od nas znacznie starsi wiekiem i stopniem. Potem byli równi wiekiem, a w końcu znacznie od nas młodszy. Ale ze wszystkimi od pierwszego spotkania nawiązywane były więzy przyjaźni. To byli naprawdę inteligentni, wykształceni ludzie, z którymi mieliśmy wspólny język polityczny. Oni tylko służbowo i w koszarach musieli ubierać sukienkę zabarwioną Układem Warszawskim. Byli to przede wszystkim wyżsi oficerowie o doskonałej kondycji fizycznej, sportowcy czynnie uprawiający sporty walki wręcz, wspinaczki, skoki spadochronowe, jazdę na nartach itp.

Być może dlatego w czerwonych beretach panowała zawsze atmosfera surowej żołnierskiej przyjaźni, a absolutnie nigdy nie spotkałem się z najmniejszymi przejawami tzw. „fali”. Żołnierze odchodzący z czerwonych beretów do cywila, przez długie lata wspominają czas swojej służby jako czas, w którym stali się prawdziwymi mężczyznami i w którym wiele się nauczyli. Nie tylko regulaminów i ślepego posłuszeństwa. Ale występki traktowane były poważnie i surowo. Któreś kolejne ćwiczenia, gdy dowódcą był Harcerzyk (tak go nazywaliśmy!) polegały na wywiezieniu żołnierzy samolotami i samochodami, i zrzut, a raczej rozrzut ich na Podhalu. Na własną rękę, pomimo przygotowanym im różnym przeszkodom, mieli dotrzeć na wyznaczony punkt obozowy w Tatrach. Czas był wyznaczony na 3 dni. Większość żołnierzy dotarła przed czasem. Byli tacy co się nieznacznie spóźnili. Pochwały za to nie dostali, ale i żadnych sankcji. Ale dwóch odnalazło się dopiero trzy dni po czasie i z częściowo zdekompletowaną bronią. Na pierwszym apelu wieczornym zarobili po miesiącu „ściśłego”. Jednak następnego dnia

zwołany został apel nadzwyczajny, na który specjalnie przyjechał z Krakowa Harcerzyk. I on na oczach całego zgrupowania odciął nożem komandoskim pagony nieszczęsnych spóźnialskich – kaprała i starszego strzelca. Ponadto powiększył karę „ściśłego” do dwóch miesięcy. Poza tym wyrzucił ich z czerwonych beretów do karnej jednostki na odbycie tam reszty wojskowej służby zasadniczej. Tak surowa kara nie była wymierzona za samo spóźnienie, bo to mogło być nawet usprawiedliwione. Żołnierze ci po drodze dali się skusić na jakieś wiejskie wesele, gdzie spili się tak, że w dalszej drodze zgubili część broni. Jakiś kolejarz, obok torów znalazł podstawę do RKM-u. Zameldował to na milicji i dalszy ciąg był już prosty do zakończenia sprawy.



Fot.74 Coroczne spotkanie "Komandosów z Kobylan"

Ten sam Harcerzyk – gdy Klub Wysokogórski zwrócił się do niego z prośbą o pomoc przy organizacji wyprawy w góry wysokie, zrobił co mógł. Dostaliśmy zapas chleba konserwowego na cały okres trwania wyprawy. Dostaliśmy sprzęt: namiot bazowy, buty wojskowe dla Szerpów i inny sprzęt, którego być może duże ilości zalegało w magazynach wojskowych. Przykładów takiej pomocy, a także wzajemnej współpracy w zakresie logistyki pewnych imprez wojskowych można wymienić więcej. Dzisiaj były Minister Obrony Narodowej – dr Janusz Onyszkiewicz jest (poza pracą naukową) Prezesem Polskiego Związku Alpinizmu, a Polskie Wojsko jest autentycznie Polskim Wojskiem działającym skutecznie w ramach akcji międzynarodowych. Grupa instruktorów rozjechała się po kraju i nie tylko! Spotykają się na organizowanych towarzysko zjazdach – w skałkach, w Tatrach, w Beskidach, na Monte Cassino i w innych miejscach w różnych krajach. Ale niestety spotykają się też na cmentarzach, na smutnych uroczystościach pogrzebowych kolejnych kolegów odchodzących na wieczną służbę.

*W MAJU 2001 SPOTKALIŚMY SIĘ PRZY GROBIE GENERAŁA ANDERSA.*

*W gronie kolegów – instruktorów z Kobylan obeszliliśmy cały teren walk 2 Korpusu Polskiego na linii „Gustawa” nad Monte Cassino. Mieszkaliśmy na campingu w Cassino. Tam też biwakowali inni turyści z Europy a wśród nich i kilku Niemców. Wieczorami przy doskonałym akompaniamencie gitarowym Achima Przebierały śpiewaliśmy pełnym głosem nasze piosenki a wśród nich przede wszystkim piosenkę Feliksa Konarskiego : „Czerwone maki na Monte Cassino”.*

Czy widzisz te gruzy na szczycie?  
 Tam wróg twój się kryje jak szczur!  
 Musicie ! Musicie ! Musicie !  
 Za kark wziąć i strącić go z chmur!  
 I poszli szaleni, zażarci,  
 I poszli zabijać i mścić!  
 I poszli –jak zawsze –uparci! Jak zawsze- za honor się bić!  
 Czerwone maki na Monte Cassino,  
 Zamiast rosy piły polską krew...  
 Po tych makach szedł żołnierz i ginął,  
 Lecz od śmierci silniejszy był gniew!  
 Przejdą lata i wieki przemija,  
 Pozostaną ślady dawnych dni...  
 I tylko maki na Monte Cassino  
 Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi!  
 Runęli przez ogień straceńcy !  
 Niejeden z nich dostał i padł...  
 Jak ci, z Samosiery szaleńcy!  
 Jak ci, spod Rokityny sprzed lat!  
 Runęli impetem szalonym,  
 I doszli... i udał się szturm !...  
 I sztandar swój biało- czerwony,  
 Zatknęli na gruzach wśród chmur!...  
 Czerwone maki na Monte Cassino....  
 Czy widzisz ten rząd białych krzyży?  
 To Polak z honorem brał ślub!...  
 Idź naprzód!.. Im dalej...Im wyżej...  
 Tym więcej ich znajdziesz u stóp!

Ta ziemia do Polski należy,  
 Choć Polska daleko jest stąd,  
 Bo wolność ...krzyżami się mierzy!...  
 Historia ten jeden ma błąd!...  
 Czerwone maki na Monte Cassino...  
 Pół wieku koledzy za nami,  
 Bitewny ulotnił się pył,  
 I klasztor białymi murami,  
 Na nowo do nieba się wzbął.  
 Lecz pamięć tych nocy upiornych  
 I krwi, co przelała się tu,  
 Odzywa się w dzwonach klasztornych,  
 Grających poległym do snu.  
 Czerwone maki na Monte Cassino...

---No i warto było widzieć jakie brawa nam ci turyści bili,  
 choć słów piosenek nie rozumieli !!!

Całość powyższego tekstu o „Komandosach z Kobylan” napisałem na podstawie wyłącznie własnych wspomnień faktów, które przeżyłem i zapamiętałem. Mam nadzieję że nikogo tym tekstem nie obraziłem,- bo nie taka była moja intencja. Jeśli ktoś poczuł się dotknięty lub nie dowartościowany – to serdecznie go za to przepraszam.

Andrzej Popowicz  
 Bielsko-Biała 10 lutego 2006

## *Kresy wschodnie* *Kamieniec Podolski, Chocim, Krzemieniec...*

Kamieniec Podolski jest to naturalnie ufortyfikowane miasto, położone na skalistym cyplu, otoczone pętlą rzeki Smotrycz. Założony prawdopodobnie w X-XI wieku. Należący do Polski w latach 1430-1793 Kamieniec był największą warownią na granicy polsko-tureckiej. W 1672 roku obleżony i zdobyty przez armię turecką sułtana Mehmeta IV, co jest opisowo zawarte w Trylogii, Henryka Sienkiewicza. Mimo zniszczeń w okresie wojen tureckich i późniejszym pozostał imponującą twierdzą i unikalnym kompleksem miejskim z zabytkami kultury polskiej, ormiańskiej i ruskiej. I właśnie Kamieniec Podolski, Chocim, Krzemieniec, a także Czerniowce i inne miejsca stały się celem naszej wyprawy w lipcu 2012 roku na Kresy Południowo - Wschodnie II Rzeczypospolitej. Granicę z Ukrainą przekroczyliśmy w Krościenku we wczesnych godzinach rannych w dniu 27.07.2012 r. i po kontroli paszportów i odprawie celnej w godzinach przedpołudniowych dojechaliśmy do Drohobycza. Drohobycz leży nad rzeką Tyśmienicą. Prawa miejskie uzyskał w roku 1494. Podczas zaboru austriackiego był siedzibą powiatu i zarządu salin. W latach 1900-10 nastąpił gwałtowny rozwój górnictwa naftowego i miasto stało się najbogatszym po Krakowie i Lwowie w Galicji. W tym czasie w mieście zamieszkiwało 32 500 mieszkańców. Najważniejszym zabytkiem w mieście jest kościół farny p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii, Świętego Krzyża i św. Bartłomieja erygowany w roku 1392 przez króla Władysława Jagiełłę. Kościół pełnił funkcje obronne i przez minione

wieki z różnym skutkiem wielokrotnie służył jako schronienie dla mieszkańców przed najazdami tatarów i atakami kozaków. Wewnątrz kościoła zachowały się fragmenty późnogotyckich malowideł, lecz większość ścian i sklepień pokrywa XVII-wieczna polichromia wykonana przez Andrzeja



Fot.75 Stanisławów - Kościół kolegiacki

Sołeckiego. Wyposażenie kościoła było rozproszone po wojnie, gdyż świątynia została przez sowietów zamieniona na magazyn. Zachował się cenny renesansowy nagrobek Katarzyny Ramułtowej wykonany przez Sebastiana Czeszka

1572 roku. Od roku 1989 kościół znowu służy wiernym. Z historią Drohobycza związane jest życie i twórczość znakomitego pisarza i artysty Bruno Schulza (1892 – 1942). Jego dzieła „Ulica Krokodyli”, „Sklepy cynamonowe”, „Sanatorium pod klepsydrą” były napisane pod wpływem panującej atmosfery w ówczesnym Drohobyczu. Na rogu budynku przy ulicy Drohobycza 12 znajduje się tablica upamiętniająca życie pisarza oraz tablica na chodniku, w miejscu gdzie Schulz został zabity podczas obławy zorganizowanej przez nazistów. Z Drohobycza jeszcze tego samego dnia



Fot.76 Czerniowce - Teatr

w godzinach południowych przyjechaliśmy do Stanisławowa (Iwano - Frankowsk – obecna nazwa). Jego początki sięgają 1650-62 roku, kiedy to Andrzej Potocki na terenie dawnej wsi Zabłotowo zbudował ufortyfikowane miasto i nazwał je na cześć swojego syna Stanisława jego imieniem. Miasto pierwotnie było pomyślane jako główna twierdza Pokucia do obrony Rzeczypospolitej przed najazdami tatarów. W mieście szybko powstały kościoły katolicki, prawosławny i ormiański. W 1669 roku Potocki założył w mieście szkołę pod auspicjami Akademii Krakowskiej. Po upadku Kamieńca Podolskiego, Stanisławów wziął na siebie ciężar obrony południowo-wschodnich granic Polski. W 1676 roku kosztem ogromnych zniszczeń nie uległ Turkom. Do najważniejszych zabytków miasta należy kolegiata, kościół ormiańsko-katolicki, grekokatolicki sobór katedralny. Wędrowkę po tym polskim mieście rozpoczynamy od kościoła ormiańskiego p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny Marii. Pierwotny, drewniany kościół ormiański wybudowano około 1664 roku. Obecny, dużo większy murowany kościół wybudował proboszcz Jakub Manugiewicz w latach 1743 – 1762. Odbudowa kościoła po wielkim pożarze Stanisławowa w 1868 roku i zniszczeniach wojennych trwała do lat dwudziestych XX wieku. W dniu 30 maja 1937 roku prymas Polski August Hlond uroczyście koronował cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej. Po drugiej wojnie kościół zamknięto i pełnił on różne funkcje: pracowni malarskiej i kamieniarskiej, muzeum religii i ateizmu. Od 1990 roku przejęty przez cerkiew prawosławną. Od roku 1992 jest to prawosławny sobór katedralny. Nieopodal znajduje się kościół kolegiacki p.w. Najświętszej Marii Panny i ś. ś. Andrzeja i Stanisława, wzniesiony w latach 1672-1703 i w 1773 roku przebudowany. Kościół był sanktuarium rodowym Potockich. W jego podziemiach znajdowały się grobowce członków rodziny. Bogate wyposażenie uległo rozproszeniu i zniszczeniu. W 1979 roku kościół przeznaczono na muzeum i galerię sztuki sakralnej. I tak jest do dzisiaj. W pobliżu jest grekokatolicki sobór katedralny p.w. Zmartwych-

wstania Chrystusa. Pierwotnie był to kościół jezuitów p.w. Niepokalanego Poczęcia NPM. Obecna barokowa budowla pochodzi z lat 1752-61. Po kasacie zakonu jezuitów świątynię przekazano grekokatolikom. Po 1945 roku sowieci zamienili go na magazyn. Od początku lat dziewięćdziesiątych pełni obecną rolę. Jest bardzo okazały, dwuwieżowy, a wewnątrz znajduje się ikonostas, za którym zachował się XVII wieczny ołtarz. Podchodzimy pod pomnik Adama Mickiewicza, autorstwa Tadeusza Błotnickiego, odsłonięty 20.11.1898 roku. Uszkodzony w listopadzie 1918 roku przez ukraińskich żołnierzy, zamieniony kopią z brązu. Podczas II wojny zdemontowany i ukryty. Po wojnie wrócił na postument. Kopia pomnika została sprzedana przez autora w 1903 roku do Wieliczki (pomnik stoi na plantach w Wieliczce). Na zakończenie naszego pobytu w Stanisławowie odwiedzamy cmentarz katolicki, w latach osiemdziesiątych przerobiony na park. W obecnym parku pozostawiono trzy pomniki polskie i sześć ukraińskich. Jednym z nich jest nagrobek piewcy Podola Maurycego Gosławskiego (1802-1834), absolwenta Liceum Krzemienieckiego. Był żołnierzem powstania listopadowego i zmarł w stanisławowskim więzieniu. Inny nagrobek należy do Zygmunta Mroczkowskiego, doktora nauk lekarskich, który zmarł w roku 1888 oraz jego żony zmarłej w 1929 roku, Ksawery z Warteresiewiczów.



Fot.77 Czerniowce - Ratusz

W godzinach popołudniowych ze Stanisławowa przez Kołomyję i Śniatyń wyruszamy do Czerniowiec. Mamy do pokonania 120 km. Kołomyja to stolica Pokucia, była ważnym ośrodkiem wydobywania soli. Prawa miejskie uzyskała pod koniec panowania Kazimierza Wielkiego. W Kołomyi znajduje się XIX wieczny neorenesansowy ratusz, kościół Wniebowzięcia NMP, w którym dziś znajduje się cerkiew unicka. Tu też jest założone pod koniec XIX wieku pierwsze na tych terenach muzeum etnograficzne – Muzeum Pokucia i Huculszczyny. Śniatyń to miasto nad Prutem, ostatnie galicyjskie na granicy z Bukowiną. Przez Śniatyń prowadził główny trakt z Polski do Mołdawii. Traktem tym przeprawił się Jan Olbracht na przegranej bitwie z królem Stefanem III Wielkim, podczas której w 1497 roku miała wyginać szlachta. Do Czerniowiec przyjeżdżamy pod wieczór i lokujemy się w ogromnym postkomunistycznym hotelu Czereмосz. Czerniowce ze względu na charakterystyczną zabudowę z drugiej połowy XX wieku, w której mieszą się elementy bizantyjskie, orientalne i ludowe – bukowińskie są nazywane małym Wiedniem wschodu. Przez wieki miasto poddane było wpływom Tatarów, Mołdawii, Turcji, Austro-Węgrom, Rumunii, Związku Radzieckiemu, Ukrainie i II Rzeczypospolitej. Za panowania króla Jana III Sobieskiego

miasto należało do Polski aż do 1699 roku, kiedy to wróciło pod rządy Turków. Na spacer po Czerniowcach wyruszamy następnego dnia po śniadaniu w hotelu. Zaczynamy od Rezydencji Metropolitów Bukowińskich. Obecnie jest to uniwersytet. Kompleks wybudowany jest w stylu neoromańskim z wpływami architektury bizantyjskiej i włoskiej, powstał wg projektu czeskiego architekta J. Hlawki. Kompleks ten składa się z czterech części i są to: główny pałac metropolitów reprezentacyjny z domową cerkwią, gmach seminaryjny, cerkiew seminaryjna i dom dla gości – oddzielny obiekt. Następnie podchodzimy pod teatr wybudowany w



**Fot.78 Chocim - Średniowieczna twierdza**

latach 1904-05 wg projektu H.Hellnera i F.Fellnera w stylu wiedeńskiego modernizmu. Spacerując ulicami miasta spostrzega się dobrze zachowane kamienice wybudowane na przełomie XIX i XX wieku, po renowacji i po odtworzeniu szczegółów prezentują wysoki poziom artystyczny i techniczny dawnych budowniczych i architektów. Kamienica, obecna siedziba władz miasta, jest jednym z wielu obiektów prezentujących aktualnie dawną świetność. Oglądamy też dawną synagogę Tempel przebudowaną na kino „Czerniowici”. Synagogę zaprojektował wybitny polski architekt, rektor Politechniki Lwowskiej, Julian Zachariewicz. Parafia rzymskokatolicka powstała w Czerniowcach w roku 1786. I w tym samym roku cesarz Austrii Józef II zezwolił na budowę kościoła katolickiego. Kościół p.w. Podwyższenia Krzyża Świętego jest budowlą jednonawową z transeptem. Kościół był czynny przez cały okres panowania sowie-  
tów. Obecnie w niedzielę odbywają się msze w języku polskim. W pobliżu znajduje się prawosławna cerkiew świętej Paraskiewy. Nieco w oddali widoczny jest ratusz miejski zbudowany w stylu klasycystycznym wg projektu A. Mikulicza z dominującą wysoką wieżą. Kończymy krótki spacer po Czerniowcach z nadzieją powrotu do tego pięknego, z klimatem dawnej Bukowiny, miasta. Z Czerniowiec jedziemy do Chocimia. Chocim to dziś niewielkie miasteczko nad Dniestrem słynące ze świetnie zachowanej twierdzy. Pierwszy gród ruski istniał tu już w X wieku, ale murowany zamek wzniesiono dopiero w XIII wieku. Potem zamek przez wieki powiększali i przebudowywali kolejni właściciele (mołdawscy, tureccy i polscy). Pod Chocimiem rozegrały się dwie bitwy Polaków z Turkami, w 1621 roku i w 1673 roku. Obie wygrane. Dowódcą pierwszej był Jan Karol Chodkiewicz, który zmarł w zamku podczas trwania bitwy. Dowódcą Kozaków w armii Rzeczypospolitej był Piotr Konasze-  
wicz - Sachajdaczny. W bitwie drugiej to Turcy stali w warownej twierdzy. Bitwa ta była wielkim triumfem Jana Sobieskiego, a zwycięstwo zapewniło mu wybór na króla Pol-

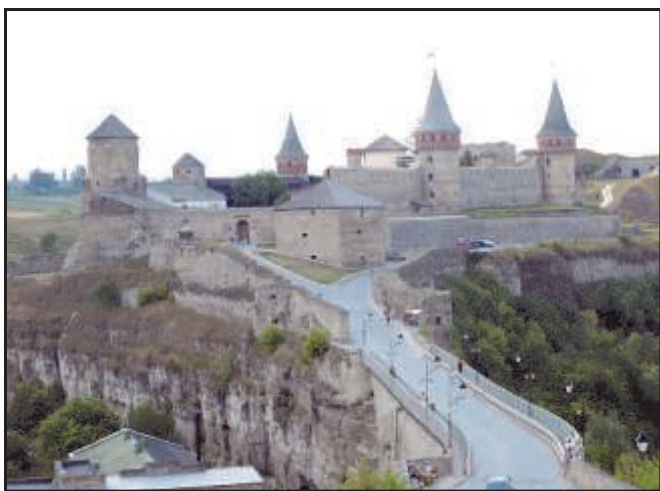
ski. Twierdza chocimska wybudowana na cyplu skalnym na prawym brzegu Dniestru tzw. turecka, otoczona wzgórzami znajduje się w doskonałym strategicznym położeniu w pobliżu brodu na Dniestrze. Potężne mury, cztery baszty, wielka brama, robią ogromne wrażenie. Twierdza jest jedną z najważniejszych atrakcji turystycznych i zaliczana jest do siedmiu cudów Ukrainy. Opuszczamy twierdzę Chocim i przy 40 stopniowym upale kierujemy się do Kamieńca Podolskiego. Podziwiamy szeroko rozlany Dniestr, przez most przedostajemy się na lewy brzeg, by za chwilę też przez most na Zbruczu droga doprowadziła nas do Okopów św. Trójcy. Okopy św. Trójcy powstały na polecenie Jana III Sobieskiego po zdobyciu przez Turków Kamieńca Podolskiego w 1672 roku. Usypane w ciągu sześciu tygodni wały i szańce nazwano Okopami św. Trójcy, od ufundowanego tam kościółka pod tym samym wezwaniem, którego ruiny stoją do dziś. Forteca trzymała w szachu tureckie załogi Kamieńca Podolskiego i Chocimia. Potem wokół twierdzy wyrosło miasto, a warownia przestała istnieć. Okopy św. Trójcy stały się też wątkiem „Nieboskiej komedii” Zygmunta Krasińskiego. W 1769 roku Kazimierz Pułaski bronił się tu przed wojskami rosyjskimi i do dziś stoją tu pozostałości baszty jego imienia (miejsce jest rzeczywiście strategiczne także i dzisiaj). Od strony wschodniej płynący Zbrucz wije się w głębokim jarze by po przejściu 200 metrów na stronę zachodnią spoglądać z 200 metrowej skarpy na szeroko rozlany płynący leniwie Dniestr. Widok niezwykle, mikroklimat przypominający ten śródziemnomorski. Z Okopów już bezpośrednio jedziemy do Kamieńca Podolskiego do miasta



**Fot.79 Kamieniec Podolski - Ratusz Polski**

położonego na niezwyklej cyplu skalnym otoczonym rzeką Smotrycz. - „Kamieniec Podolski, dawniej stolica województwa dziś miasto gubernialne, 50 000 mieszkańców (większość Żydów) jest najpiękniej położonym miastem dawnej Polski. Leży jakby na wyspie na okrągłej skale o prostopadłych ścianach, oblanej ze wszech stron wodami Smotrycza. Z wyżyną podolską łączą miasto 2 mosty: tzw. turecki i nowy, oba długie i wysokie. Za drugim mostem nowa dzielnica „Nowy Plan”. Z położonego tu parku najlepszy widok na miasto”. - Tak rozpoczyna opis Kamieńca Podolskiego Mieczysław Orłowicz w wydanym w 1919 roku „Ilustrowanym Przewodniku po Galicyi”. Położony na ważnym szlaku handlowym z Krakowa przez Lwów do portów czarnomorskich Kamieniec wyrósł na bogate miasto pośredniczące w kontaktach między Wschodem i Zachodem. Dzieje miasta na przestrzeni wieków były bardzo burzliwe. My rozpoczynamy swój spacer po Kamieńcu od niezwyklego zabytku, Katedry rzymskokatolickiej p.w. ś. ś. Piotra

i Pawła. Do końca XV wieku katedra była drewniana. Murowaną świątynię wzniesiono w latach 1483-1502. Przez wieki katedra była rozbudowywana. Po zajęciu przez Turków wyposażenie kościoła zniszczono, ale zbudowano minaret o wysokości 33,5 metra na fundamencie zniszczonej kaplicy, a na jego szczycie w roku 1699 i w 1756 ustawiono Matkę Boską, tę drugą z Gdańska wykonaną z pozłacanej miedzi. Wewnątrz zwraca uwagę m. in. przepiękny alabastrowy grobowiec Laury Przeździeckiej. Za czasów sowieckich z katedry zrobiono muzeum architektury, muzeum ateizmu i salę muzyki organowej. Od 1991 roku do katedry powrócili biskupi. Na pobliskim cmentarzu znajduje się pomnik Michała Wołodyjowskiego. Z katedry idziemy do zamku spoglądając na Polski Ratusz na rynku polskim, studnię ormiańską i cerkiew greckokatolicką. A z platformy widokowej nad mostem tureckim podziwiamy otoczony murami imponujący warowny zamek, zwany Starym Zamkiem. Obecny wygląd to efekt prac przeprowadzonych w pierwszej połowie XVI wieku za panowania króla Zygmunta I Starego. Warownia to kompleks murów obronnych i baszt z najwyższą



**Fot.80 Kamieniec Podolski - Stary Zamek**

o 28 m wysokości, Basztą Papieską. Do zamku można się przedostać przez most turecki wybudowany w 1672 roku z użyciem kamieni z rozebranego klasztoru karmelitów. Ze starego Zamku wracamy na Polski Rynek i podziwiamy pozostałości katedry ormiańskiej wraz wysoką wieżą, kościół i klasztor Dominikanów ufundowany przez Mikołaja Potockiego, ormiański dom handlowy z XVIII wieku i budynek Podolskiego Seminarium Duchownego też z XVIII wieku. Z Kamieńca Podolskiego późnym popołudniem jedziemy do Tarnopola zatrzymując się w Skale Podolskiej. Skala Podolska była miasteczkiem na ważnym szlaku handlowym z Krymu do Lwowa i Krakowa. Górąjący nad miastem zamek wzniesli w XVI wieku książęta Koriatowicze, a następnie znacznie powiększył go z polecenia Zygmunta Starego w 1515 roku Stanisław Lanckoroński. Obecnie zachowała się baszta z XVI wieku i pałac Tarłów, który podzielił dziedziniec zamkowy na dwie części. Do Tarnopola dotarliśmy wieczorną porą i nocujemy w całkiem przyzwoitym hotelu Hałyczyna. Obecnie Tarnopol to 230 tysięczne miasto. Miasto założone przez hetmana wielkiego koronnego Jana Tarnowskiego w 1540 roku i do czasu pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku pozostające w granicach Rzeczypospolitej. W latach 1772-1809 i 1815-1918 miasto znajdowało się w granicach Austrii i Austro-Węgier. Od 1918 roku do 1945 roku w granicach Polski. Po agresji ZSRR na Polskę 17.09.1939 roku miasto było okupowane przez Armię Czerwoną do czerwca 1941 roku. Od czerwca 1941 roku do 1944 roku

pod okupacją III Rzeszy. Od sierpnia 1945 roku do 1991 roku w granicach USRR. Od 1991 roku miasto jest stolicą Obwodu na Ukrainie. Najważniejszymi zabytkami miasta były kościół Dominikanów obecnie katedra greckokatolicka i zamek Tarnawskich. Są to jedyne o charakterze zabytkowym budowle ocalałe po frontowych wydarzeniach II wojny. Następnego dnia wita nas piękna słoneczna pogoda, jedziemy do Zbaraża. Zbaraż wzmiankowany jest w kronikach ruskich od 1211 roku. Od XV wieku był własnością Zbarskich. Gród zniszczyli Tatarzy w 1474 i 1589 roku. Podczas powstania Chmielnickiego w 1649 roku Zbaraża broniła 16 tysięczna załoga polska pod dowództwem Jeremiego Wiśniowieckiego. Po usypaniu dodatkowych szanów, Zbaraż przez 6 tygodni skutecznie się bronił przed ogromną armią kozacko-tatarską. To właśnie te zmagania kilkunastotysięcznej załogi z przeszło 100 tysięczną armią Chmielnickiego uwiecznione zostały przez Henryka Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem”. Dziś można tu zwiedzić XVII wieczny zamek Wiśniowieckich. Zamek jest otoczony bastionowymi fortyfikacjami wysokimi na 12 m, utworzonymi na planie kwadratu o boku blisko 100 metrów. Do wnętrza prowadzi dwukondygnacyjna brama, a w jej osi stoi pałac. Całość prezentuje się imponująco i sprawia dobre wrażenie. W pobliskim parku stoi pomnik Adama Mickiewicza odsłonięty po raz pierwszy w 1898 roku. Ze wzgórza widoczny kościół Bernardynów, którzy zostali sprowadzeni w 1627 roku do Zbaraża przez księcia Jerzego Zbarskiego jako kapelani fortecy. Kościół był burzony m.in. przez Turków, a za czasów komunistycznych popadł w ruinę. W 1990 roku powrócili Bernardyni i kościół systematycznie wraca do dawnej świetności. Po zwiedzeniu Zbaraża jedziemy do Krzemieńca, ale na krótki przystanek zatrzymujemy się w Wiśniowcu. Najważniejszym zabytkiem jest pałac Wiśniowieckich i Mniszchów. Jest to budowla o kształcie podkowy, w środkowej części dwukondygnacyjna z bocznymi parterowymi skrzydłami. Wnętrze obecnie mieści sale teatralne i szkołę. Pierwszą budowlę o założeniach pałacowych wybudował w 1720 roku Michał Serwacy Wiśniowiecki. Pałac ten jest najznakomitszą barokową magnacką rezydencją na Wołyniu. Obecny wygląd to efekt przebudowy i odnowy w okresie międzywojennym i kolejnej odbudowy w latach 50-tych XX wieku. Przed pałacem na wzgórzu znajduje się częściowo zachowany piękny park pałacowy należący niegdyś do najpiękniejszych na Wołyniu. Najtragiczniejsze czasy Wiśniowca, to XX wiek 1944 rok, bestialski mord Polaków przez członków UPA. I już jesteśmy w pięknym Krzemieńcu, którego początki są związane z Górą Zamkową, na której to znajdowała się słowiańska osada. W X wieku wcielona do Rusi Kijowskiej, a potem przeszła pod zwierzchnictwo Litwy, Polski i przejściowo pod Węgry. Miasto miało charakter wielonarodowościowy, od XVI wieku przeważali Polacy i Żydzi. W 1536 roku zamek i starostwo stały się częścią dóbr królowej Bony. Przebudowaną przez królową fortecę księcia litewskiego Witolda w XVII wieku zniszczyli Kozacy. Od tego czasu pozostawała w ruinie. Ale ważną datą dla miasta jest rok 1805. W tym roku Tadeusz Czacki, Hogo Kołłątaj i Adam Czartoryski założyli Zespół Liceum Krzemienieckiego, najważniejszą placówkę oświatową na Ukrainie w XIX wieku o nieformalnym statusie uniwersytetu. Budynek Liceum stoi do dziś obok byłego klasztoru jezuitów i klasztoru bazylianów. W Krzemieńcu urodził się Juliusz Słowacki, którego ojciec był nauczycielem w Liceum. Zwiedzamy jego dom, muzeum i oglądamy jego pomnik dłuta Wacława Szymanowskiego. Odwiedzamy kościół katolicki p.w. św. Stanisława ufundowany w części

przez cara Aleksandra II. Z Krzemieńca jedziemy do Poczajowa. Już z daleka z odległości kilkudziesięciu kilometrów



Fot.81 Ławra Poczajowska

widzieć błyszczące się złote kopuły pałaców i cerkwi. Poczajów słynie jako ośrodek pielgrzymkowy prawosławnych oraz grekokatolików. Wspaniała Ławra Poczajowska jest najważniejszym sanktuarium prawosławnym na terenie Zachodniej Ukrainy. Według legendy monastyr założyli w XIII wieku mnisi prawosławni, ale pierwsze źródła pisane wspominają ją dopiero w 1527 roku. Wielkiej przebudowy sanktuarium podjął się w XVIII wieku Mikołaj Potocki, który pod koniec życia w ramach pokuty został grekokatolikiem i wstąpił do zgromadzenia klasztornego. Cały kompleks stoi

na szczycie wzgórza o wysokości 386 m n.p.m. i składa się z wielu budynków z dominującą kopułą i wieżą cerkwi Uspieńskiej. Jest to najokazalsza budowla Ławry, największa cerkiew Kresów Wschodnich ufundowana przez Mikołaja Potockiego i zbudowana w latach 1771-83. Świątynia jest trójnawowa, wzniesiona na planie krzyża, z dwoma wieżami i wielką złożoną kopułą. Wewnątrz znajduje się sławna ikona Matki Boskiej Poczajowskiej, a w nawie głównej obok wejścia w relikwiarzu kamień z odbiciem stopy Matki Bożej. W podziemiach są jeszcze dwie inne świątynie, cerkiew Pieczarna, a pod nią cerkiew św. Antoniego. Kończymy naszą wizytę w Poczajowie późnym popołudniem. Czas wracać do Polski. Tym razem kierujemy się do przejścia granicznego Medyka-Przemyśl i będą to ostatnie emocje w dniu dzisiejszym związane z kontrolą paszportową i celną. Zbliżamy się do Lwowa, z daleka widoczny jest zamek w Olesku, miejsce urodzenia w roku 1629 króla Jana III Sobieskiego. Obwodnicą objeżdżamy miasto Lwów. Obok mijamy nowo wybudowany stadion na piłkarskie EURO 2012. Niewielki ruch samochodowy umożliwia nam szybki dojazd do granicy z Polską. Kontrola graniczna przebiega sprawnie i bez zakłóceń. Do Sanoka pełni wrażen, podbudowani wiedzą z historii Polski, skąd wyruszyliśmy na objazd Kresów Wschodnich, przyjeżdżamy po godzinie dwudziestej trzeciej w dniu 29.07.2012 roku.

*Józef Haduch*

## Wojciech Komusiński - nota biograficzna



Nauczyciel matematyki w latach 1958-1987 w I LO im. B. Nowodworskiego w Krakowie, obecnie na emeryturze; członek Krakowskiego Klubu Przodowników Turystyki Górskiej PTTK, niezwykle aktywny turysta górski, wcześniej taternik. Urodził się 12 lutego 1932 r. w Krakowie. W marcu 1945 r. wstąpił do

harcerstwa, od 30.04 do 04.05.1947 r. uczestniczył w kursie komendantów obozów wędrownych, prowadzonym przez podharcmistrza Bogusława Rybskiego, późniejszego działacza PTTK. Jako pierwszy po przerwie wojennej zdobył Górską Odznakę Turystyczną, a już w 1948 r. został przodownikiem TG. Po ukończeniu w 1949 r. kursu wspinaczkowego w dolinkach podkrakowskich – Bolechowickiej i Karniowickiej, rozpoczął swoją przygodę z taternictwem.

Do najważniejszych osiągnięć taternickich Wojciecha Komusińskiego należą:

- I zimowe przejście Orlej Perci od Zawratu po Wołoszyn, w 1952 r., w towarzystwie Zbigniewa Rubinowskiego;
- I zimowe przejście pn. filara Wołowego Grzbietu, w 1953 r., w tow. Marka Karpińskiego, Zdzisława Kozłowskiego i Jerzego Strojnego;
- I zimowe przejście pn.-wsch. ściany Pośredniego Szczytu Mięguszowieckiego, w 1953 r., w tow. Jana

Długosza, Adama Skoczylasa i Jerzego Strojnego;  
- I zimowe przejście prawej połaci pn.-wsch. ściany Kazalnicy (drogą Korosadowicza), w 1953 r., w tow. Jana Długosza.

Rozstanie z wyczynowym taternictwem nastąpiło w 1954 r. po tragicznej śmierci partnera od liny – Tadeusza Westwalewicza. O ogromnej aktywności górskiej W. Komusińskiego świadczy fakt, iż w latach 1971 – 2011 odwiedził następujące pasma i masywy górskie: Riła i Piryn (1971, 1978, 2006), Karpaty Marmaroskie (1972), Góry Fogaraskie (1974), Retezat i Paring w Rumunii (1975), Góry Rodniańskie (1976), Alpy Włoskie (1977, 1997, 2009), Alpy Austriackie (1977, 1992, 2000, 2002, 2004, 2005, 2007), Bucegi i Piatra Craiul w Rumunii (1978), Pireneje Francuskie (1979, 2010), Atlas Środkowy i Atlas Wysoki (m. in. Jebel Toubkal, 4170 m, podczas pracy nauczycielskiej w Maroku w latach 1982-1986), Prokletije i Durmitor (1989, 2008), turecki Aladag (1990), Karpaty Ukraińskie (1991, 1997, 2007), Alpy Bawarskie (1992), Alpy Julijskie (1993, 1998, 2011), góry Korsyki (1994), Alpy Szwajcarskie (1997), Dolomity (1998, 2008), Alpy Kamnicko-Sawiańskie (1999), Lienzer Dolomiten (1999), Alpy Francuskie (2001, 2003, 2009), Karawanki (2005), Olimp (2006), Pireneje Hiszpańskie (2010); oczywiście nie licząc setek wycieczek w góry Polski, Słowacji i Czech, organizowanych w każdy weekend. Poniżej przedstawiamy górskie wspomnienia Wojtka, spisane jeszcze w czasach szkolnych, a dotyczące lat 1946 – 1951, czyli początków jego górskiej działalności.

# Kopa lat w górach, a nawet więcej...

## Pierwsze zauroczenie

Był lipiec 1946 roku. Poranne słońce rozwiewało lekkie mgiełki rozpostarte nad wzgórzami otaczającymi Piwniczną. Na północnych zboczach Kicarza rozsiadło się kilka obozów harcerskich. Na równym jak stół, wymarzone do biwakowania kawałku stoku, stały w kręgu szare kanadyjskie „dwunastki”, a w środku wysoki maszt z białą-czerwoną flagą.

Ten dzień był dla mnie wyjątkowy. Jako pierwszy w powojennej historii 7 Krakowskiej Drużyny Harcerskiej zdawałem sprawność Trzech Piór, polegającą wyłącznie na ćwiczeniu woli. Przez jeden dzień nie można było nic jeść, przez jeden – nic mówić, przez jeden – nie być przez nikogo widzianym. Teraz zdawałem punkt odnoszący się do milczenia. Dość groteskowo wyglądało, jak na migi meldowałem zastęp, jak odliczałem w szeregu itd., tym bardziej, że komenda robiła wszystko, żeby mnie „spalić”. Po śniadaniu wyrwałem się z obozu w celu zrobienia szkicu potrzebnego do uzyskania kolejnej sprawności - kartografa. Był to mój pierwszy poważniejszy wypad z obozu, podczas którego poznałem Kicarz, okolice Mniszka i dolinę Czercza. Ale było to dla mnie także coś

cze, Niemcowa... Wtedy wiedziałem tylko jedno – że są naprawdę urzekająco piękne! Piękno gór przeczuwałem już będąc małym chłopcem. Ileż to razy marzyłem o Tatrach, kiedy ojciec pokazywał mi je z krakowskiego Salwatora lub podgórskich Krzemionek. Ile razy, na niezliczonej ilości podmiejskich harcerskich wycieczek, kierowałem wzrok na południe, w stronę sinych pasm Beskidów, a nieraz i ośnieżonych szczytów Tatr.

Do obozu wróciłem przepełniony radością. Skończyło się już to cholerne milczenie, a poza tym poznałem przecież samotnie mały, ba, bardzo maleńki skrawek gór. Wkrótce rozszerzyłem go nieco wybierając się, znów samotnie, w stronę dolnych partii nadpopradzkiej Łomnicy, a później, już w towarzystwie kolegi – Jędrka Kurza, w stronę leśnych uroczysk Niemcowej. Prawdę mówiąc nie miałem wtedy pojęcia gdzie jestem. We wspomnieniach pozostał biwak pod dachem skleconym z cetyny, deszcz i nawoływania juhasów. Naza-jutrz wróciliśmy do obozu kompletnie skonani, tym bardziej, że przez dobę nic nie jedliśmy, spełniając pozostałe dwa warunki sprawności Trzech Piór.

## Karkonosze latem i zimą

Obóz w Piwnicznej minął szybko. Ani się obejrzałem, jak pociąg odwoził mnie linią karpacką z powrotem w stronę Krakowa, by po kilku dniach znowu zawieźć mnie w góry, tym razem w Karkonosze. Spędziłem w nich trzy tygodnie. Na wierzchołkach Śnieżki i Małego Szyszaka poznałem piękno bezkresnego widoku ze szczytu. Złościło mnie tylko, że nie znałem ani jednej nazwy spośród widocznych gór, a była ich przecież niezliczona ilość. Już wówczas odezwała się widać we mnie ważna cecha człowieka gór – potrzeba ich szczegółowego poznania i nazwania. I jeszcze denerwowały mnie bardzo wszelakie ceperskie udogodnienia, zwłaszcza zabudowania szpecące wierzchołek Śnieżki.

Los chciał, że z Karkonoszami zetknąłem się ponownie w niespełna pół roku później. Zimowisko 1946/47 krakowskiej „Siódemki” było w Matejkowicach. Wyjeżdżałem się, ile dusza zapagnie na nartach, opanowując pierwsze ewolucje narciarskie w terenie górzystym. Z największych wrażeń wspominam dwa cudowne widoki – z Zamku Kynast i Złotego Stoku w Matejkowicach. Po raz pierwszy ujrzałem wówczas zimowy pejzaż górski w całej swej krasie.



Fot.82 Stary buk przy beskidzkim szlaku

więcej – było to właściwie pierwsze zetknięcie z górami. Wtedy zacząłem je wyraźnie odczuwać, czując najpierw nikłą więź z nimi oraz przeczuwać, że nic ta stanie się z czasem mocniejsza, a może nawet nierozdzielna. Wypoczywając na południowych, cudownie nasłonecznionych stokach Kicarza, z jakąś niewypowiedzianą tęsknotą przyglądałem się, obcym mi jeszcze, ale już pociągającym garbom Beskidu Sądeckiego. Teraz wiem, że były to Eliaszkówka, Radziejowa, Roga-

## Smak beskidzkiej włóczęgi

Potem nastąpił okres, gdy pęd do włóczęgostwa potrzebowałem tylko maleńkiej iskierki, by rozwinąć się w prawdziwą namiętność. To ja byłem inicjatorem wycieczek narciarskich w uroczę okolice Krakowa, potem także nieco dalej. W końcu zrodziła się w mojej głowie idea zorganizowania wycieczki w góry dla całego zastępu harcerzy. W ciągu kilku dni mieliśmy zwiedzić część Beskidu Małego i Babią Górę. Na szczęście – bo co by było, gdybym to ja, piętnastoletni szczeniak, nie mający zielonego pojęcia o górach, poprowadził tę wycieczkę – znaleźli się dobrzy ludzie, którzy wybili mi ten pomysł z głowy. Koniec końców wybrałem się na „kurs komendantów obozów wędrownych”, prowadzony przez podharczmistrza Bogusia Rybskiego. W ciągu pięciu dni, w szalonym tempie, z pieśnią na ustach i z prawdziwą radością, poznaliśmy szmat Beskidów.



Fot.83 Schronisko na Luboniu Wielkim, wygląd obecny

Po drodze były Sucha Beskidzka, Zawoja, Babia Góra, Polica, Luboń, Rabka, Olszówka, Turbacz i Nowy Targ. Taka była trasa mojej pierwszej turystycznej wyprawy. We wspomnieniach pozostał łagodny, zielony widok z Magurki, rozległa panorama ze szczytu Babiej, zachód słońca widziany z Hali Śmietanowej i Policy, wreszcie cudowny, bliski i niezwykle groźny widok zimowych jeszcze Tatr z Turbacza, podczas gdy w dolinach królowała już niepodzielnie wiosna.

To były wrażenia, które mnie już na zawsze przywiązały do gór. Nic więc dziwnego, że trzy tygodnie później wybrałem się z Jędrkiem Kurzem w trzydniową wycieczkę po Beskidzie Małym. Poznaliśmy wówczas Leskowiec i Madohorę, Kocierz i Wielką Puszczę, Porąbkę i Magurkę Wilkowską. Zachwycąłem się widokiem Policy i Babiej Góry z Leskowca, a w potężnym szczycie na prawo od Babiej domyślałem się Pilska. Już wtedy Pilsko stało się szczytem, do którego jakoś dziwnie zacząłem tęsknić. Pilsko i Lubań – to były szczyty, na których koniecznie chciałem się zna-

leźć. Na tej wycieczce nauczyłem się prowadzenia w górskim terenie według mapy, poznawałem wątpliwą przyjemność pobłądzenia, gdy na wschód od Przełęczy Kocierskiej niepotrzebnie zeszliśmy w dolinę. Nad Porąbką biwakujemy wysoko w lesie, a rano jesteśmy niesamowicie pokąsani przez komary. Dopiero kąpiel w Soli uśmierza ból. Przed nami był jeszcze do przebycia długi szlak – przez Groniczki, Magurkę i Czupel, do Żywca. Pogoda nas nie rozpieszczała – do Groni-



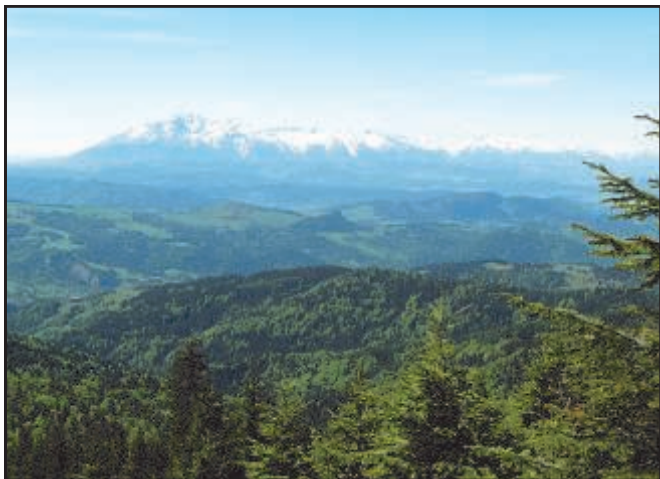
Fot.84 Na Hali Krupowej

czek upał i muchy tnące jak najęte, pod Sokołową z kolei deszcz i burza, na Magurce znowu piękna pogoda i rozległy widok z triangula, z którego obserwujemy na południowym wschodzie długi pas poznanych już wcześniej gór, które ciągną się aż po Nowy Targ. Rozpoznajemy Babią, Policę, a w rozległym gnieździe Beskidu Małego doszukujemy się Laskowca; gdzieś daleko majączy Turbacz. Przed nami do pokonania góry jeszcze nieznane – Skrzyczne i Klimczok. Za nimi szczyty zlewają się w jakiś niekończący się masyw. Jesteśmy pod wrażeniem piękna gór. Jednak już za chwilę stanęliśmy przed namacalnym dowodem, jak człowiek może góry zeszpecić. W schronisku pod Magurką trafiliśmy na pijatykę i jazz, więc uciekliśmy stamtąd czym prędzej. Na Czuplu zastaje nas zachód słońca i gdy schodzimy do Kotliny Żywieckiej jest już prawie ciemno, tylko kontury gór z całą wyrazistością odcinają się na tle głęboko granatowego nieba. Na stokach Skrzycznego, Malinowskiej, Magurki, Baraniej, Pilska, Lipowskiej i Romanki widzimy światła ognisk – tym razem ludzie upiększyli góry. Obraz ten towarzyszy nam aż do Żywca.

## Tatry po raz pierwszy

Pierwsze tygodnie wakacji 1947 roku spędziłem z dala od gór – nad morzem w Hallerowie, dzielnicy Władysławowa. Na mnie sprawdza się dosyć utarte powiedzenie, że ludzie dzielą się na tych, którzy lubią góry i tych, co lubią morze. Mnie morze nic a nic nie pociągało. Na obozie w Hallerowie z utęsknieniem wyglądałem dnia,

kiedy wyjadę na obóz wędrowny w góry. Wreszcie nadszedł ten upragniony dzień. Trasa obozu wędrownego była następująca: Rytro – Radziejowa – Krościenko – Pieniny – Lubań – Turbacz – Nowy Targ. W pamięci pozostały mi widoki z Radziejowej, Trzech Koron oraz z Zamku Czorsztyńskiego, skąd oglądane Tatry przyciągały do siebie wzrok, serce i myśli; pozostały też czar Pienińskiego Potoku i głuche ostępy leśne zachodniego grzbietu Lubania.



Fot.85 Tatry – widok z Radziejowej

Na Turbaczu zapadła decyzja co do dalszej trasy; a więc nie przez Stare Wierchy do Rabki, jak to było w planie, ale zejście do Nowego Targu i potem Zakopane, skąd może na Giewont? Ja natarczywie upieram się przy Giewoncie. Na drugi dzień, gdy dojeżdżamy pod Tatry, Ignac Żelaznowski pokazuje nam szczyty w pobliżu Zakopanego. Z rozdziawionymi ustami przyglądam się „niedostępnym” olbrzymom. Pamiętam, że duże wrażenie wywarła na mnie sylwetka Świnicy. Po kilku godzinach stajemy na wierzchołku Giewontu. Chłonę widok i nierzadko myślę nazwy, np. umieszczając Gierlach w miejscu Krywania. Utrwaliła mi się wtedy w oczach sylwetka Koszycy oraz grań, wzdłuż której biegnie Orla Perć. Była ona wtedy dla mnie szczytem marzeń, nieosiągalnym, najwyższym stopniem sprawności taternickiej. W Beskidach czułem się już dobrze wiedząc, że dzięki systematycznemu ich poznawaniu wchodzę w grono prawdziwych turystów karpaccich. Ale Tatry były dla mnie nieznane i groźne. Górską drogą była tylko ścieżką znakowaną. Ani przez chwilę nie myślałem, że za dwa lata...

### Samotnie przez Beskidy

Po powrocie do Krakowa doznałem całego szeregu zawodów, które mnie oddaliły „duchowo” od harcerstwa. Już wiedziałem, że turystyka górską porwała mnie bez reszty i że skutek tego harcerstwo zejdzie na dalszy plan. Umawiam się więc z Jędrkiem Kurzem na wspólną wyprawę. Pech

chce, że najpierw on, a potem następny partner, chorują. Powziąłem wówczas szaleńczą, ale oryginalną i świadczącą o rozwijającej się u mnie pasji górskiej decyzję o samotnej wędrówce przez Beskidy. Mój plan poznania Karpat musi być przecież realizowany! W domu nic o tym nie wiedzieli, że ja samotnie przemierzałem, od dawna nie odnawiane, nierzadko półdzikie szlaki Beskidu Wysokiego. Poznałem wówczas rozkoszne hale Jawłowca, ponury bór Przegibu pod Mędralową, cudne, rozłożyste polany Głuchaczek, widoki na ogromną kopułę Pilska z Jaworzyny, Beskidu, Weski, Studeny...



Fot.86 Kierdel w koszarze

Na szczycie Pilska, po raz pierwszy w życiu, szedłem w gęstym „mleku”, przemoczony i zziębnięty, by za chwilę podziwiać grę barw rozwierającego się krajobrazu. W schronisku na Hali Miziowej przysłuchiwałem się z lubością pieśniom górali, trochę podpitych co prawda, za to śpiewanych pełną piersią.



Fot.87 Owczarek na hali

Od tego czasu polubiłem pieśni góralskie. Nie raz przypominam sobie refren tej pieśni górali żywieckich, którą tam po raz pierwszy i jak dotąd ostatni, usłyszałem: „Idę ja se idę od samej Romanki, by dostać buziaka od wójtowej Hanki”. Na

Hali Cudzychowej, hali, która godna jest miana najładniejszej w Beskidach, mam precyzyjny widok na góry słowackie, które widzę pierwszy raz w życiu - to Chocz oraz Wielka i Mała Fatra. Gdzieś daleko na zachodzie domyślam się już dalszych celów mojej wędrówki - Raczy, Zwardonia, Baraniej Góry. Ale za to, gdy oczy na wschód i na północ obrócę, nie ma już gór dla mnie nieznanymi. Tego samego dnia, z wysokiego triangula na Romance, oglądam i identyfikuję szczyty Beskidu Śląskiego i grupy Raczy. W ten sposób powoli zacieśnia się krąg gór beskidzkich, których jeszcze nie znam. W parę godzin później, gdy łagodnymi halami schodzę do Rajczy, towarzyszy mi śliczna i bliska już panorama grupy Muńcuła i Wielkiej Raczy. Nazajutrz jest deszcz w dolinie Danielki, potem burza na Młodej Horze, ale na Rycerzowej, wspinawszy się po belkowaniu na triangul, ogarniam jednym spojrzeniem cały ogromny obszar od Babiej Góry po Łysą Horę, od Beskidu Małego po Małą Fatrę. Po najbliższych halach i lesistych uboczach włóczę się gromadnie opadające mgły. Widok jest tak piękny, że ogarnia mnie dziwny nastrój. Ale czas każe myśleć o dalszej drodze, która wiedzie przez hale, lasy bukowe lub świerkowe, z pysznymi widokami na Małą Fatrę. Moja „ewangelia” na czas wycieczki, czyli przewodnik Kazimierza Sosnowskiego, wymienia nazwy jej szczytów. Z podziwem oglądam Rozsutec, Stoh, Chleb i Wielki Krywań. Już za chwilę widać też cel dzisiejszej wędrówki - schronisko na Przegibku. A dalsza droga, to wspaniałe, niezrównane widoki z Raczy, hale Przysłopu i Kikuli, którym towarzyszy przysłuchiwanie się śpiewom juhasów. Pod Skalanką pobłądziłem i czeski strażnik, po zrewidowaniu, odprowadził mnie do granicy. W dalszym ciągu samotnej wędrówki poznaję Baranią Górę z dolinami obu Wisałek oraz Skrzyczne i Klimczok, by po dziesięciu dniach wyładować szczęśliwie w Cygańskim Lasku pod Bielskiem. Z żalem żegnałem się tamtego roku

z górami. Była to moja nieodwołalnie ostatnia wędrówka w sezonie. Zbliżała się szkoła, tzn. buda, ale owoce letniego sezonu 1947 roku były bardzo obfite - poznałem wówczas niemal całe Beskidy, od Rytra aż po Bielsko. Pozostały jeszcze mało ważne szczegóły, które obiecałem sobie poznać przy najbliższej sposobności. Odtąd góry zaczęły zajmować w moich myślach bardzo poczesne miejsce. Nieraz, z braku innego zajęcia, lubiłem siedzieć nad mapami Beskidów, planując następne wycieczki. Oczywiście przypominałem sobie przy tym chwile spędzone w górach, co sprawiało mi dużą radość. Jak już wcześniej przypuszczałem nastąpiło moje rozstanie z harcerstwem, bowiem nie znajdowałem w nim tego maksimum życia, jakiego dawały mi teraz góry. Dlatego także najbliższą zimę planuję spędzić nie z drużyną harcerską, tylko na własną rękę z kolegami w górach. Niestety owej zimy śnieg nie dopisał, nie było warunków narciarskich. Sezon zimowy 1947/48 okazał się moim ostatnim „zmarnowanym” narciarskim sezonem... Cdn.



**Wojciech Komusiński**



W wieku 92 lat dnia 29 listopada 2012 w Warszawie zmarł **Jacek Woźniakowski** - historyk sztuki, pisarz, publicysta, współzałożyciel Wydawnictwa Znak, pierwszy prezydent Krakowa po roku 1989. Został pochowany w Laskach dnia 8 grudnia 2012 r.

W wieku 70 lat odszedł **Władysław Trebunia** - Tutka, malarz, muzykant, jedna z najwybitniejszych postaci kultury na Podhalu. Zmarł 3 grudnia w Zakopanem. Został pochowany na cmentarzu w Poroninie dnia 7 grudnia 2012 r.

Poniżej życiorysy tych zasłużonych dla polskiej kultury, Polaków.

## **Jacek Woźniakowski**

Urodził się 23 kwietnia 1920 roku w Biórkowie, w rodzinie ziemiańskiej, był prawnikiem malarza Henryka Rodakowskiego i wnukiem ekonomisty, taternika i pioniera ochrony przyrody Jana Gwalberta Pawlikowskiego. Zakopane i Willa pod Jedłami na Kozińcu to jego drugi dom. W Zakopanem spędzał sporo czasu: tu odpoczywał, ale i pracował, a w młodości dużo chodził i wspinał się w Tatrach.

Uczył się w szkole księży Marianów w szwajcarskim Fryburgu oraz w gimnazjum w Rabce, gdzie w 1938 r. uzyskał maturę. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu i jako podchorąży 8 Pułku Ułanów uczestniczył w Kampanii Wrze-

śniowej, w której został ranny. Był działaczem konspiracyjnej organizacji „Tarcza”, a później adiutantem komendanta mieleckiego obwodu AK. Po wojnie ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był kierownikiem zespołu tłumaczy brytyjskiego tygodnika Foreign Office „Głos Anglii”. Od 1945 r. współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”, a od 1948 r. był sekretarzem redakcji tego pisma, później także zastępcą redaktora naczelnego.

W latach 1957 – 59 był redaktorem naczelnym miesięcznika „Znak”. Był jednym z założycieli powstałego w 1959 r. w Krakowie Wydawnictwa Znak, jego wieloletnim dyrektorem i redaktorem naczelnym. Dla „Tygodnika Powszechnego” relacjonował trzecią sesję Soboru Watykańskiego II. Od 1953 r. do 1991 r. Jacek Woźniakowski był wykładowcą na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Mimo posiadania od 1973 r. tytułu doktora habilitowanego aż do roku 1980 z przyczyn politycznych nie otrzymał stanowiska docenta. W roku 1980 został mianowany na profesora nadzwyczajnego, a dziesięć lat później uzyskał tytuł profesora zwyczajnego. Woźniakowski należał do Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ „Solidarność”. Uczestniczył w obradach Okrągłego Stołu. Był pierwszym po upadku komunizmu prezydentem Krakowa (1990-91).

W latach 1999-2000 wykładał w Katedrze Historii i Kultury Polskiej na Uniwersytecie Hebrajskim Jerozolimie. Uczestniczył w zakładaniu Klubów Inteligencji Katolickiej w Krakowie i w Warszawie; należał do Papieskiej Rady ds. Kultury, Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, był współzałożycielem i wykładowcą Towarzystwa Kursów Naukowych, które sprawowało pieczę nad nielegalnym „latającym uniwersytetem”. Był także przewodniczącym Rady Fundacji i jury Nagrody im. Kościelskich. Przewodniczył Radzie Fundatorów Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie oraz Zarządowi Stowarzyszenia Willa Decjusza. Był wiceprzewodniczącym Polskiego Komitetu UNESCO. Jest autorem wielu cenionych i lubianych przez czytelników książek, wśród nich m.in. „Laik w Rzymie i Bombaju” (1965), „Co się dzieje ze sztuką” (1974), „Tatry w poezji i sztuce polskiej” (1975), „Czy artyście wolno się żenić” (1978), „Świeccy” (1987), „Czy kultura jest do zbawienia konieczna?” (1988).

Za „Zapiski kanadyjskie” (1973) otrzymał nagrodę Polskiego – Clubu im. Mieczysława B. Lepeckiego, a za „Co się dzieje ze sztuką” (1974) Nagrodę Polskiego PEN-Clubu im. Mieczysława Pruszyńskiego. Dwukrotnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Otrzymał Złoty Krzyż Zasługi, francuska Komandorię Palm Akademickich i order Legii Honorowej, Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski. Był doktorem honoris causa Katolickiego Uniwersytetu w Leuven (Belgia) i laureatem srebrnego medalu Cracoviae Merenti przyznawanego za zasługi dla miasta.

W 2006 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył Jacka Woźniakowskiego Krzyżem Komandorskim

z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla rozwoju polskiej demokracji, za działalność na rzecz dialogu i dobra wspólnego.

## Władysław Trebunia-Tutka

Władysław Trebunia-Tutka, znany jako głowa rodu i charyzmatyczny instrumentalista w zespole rodzinnym Trebunie - Tutki, zawsze podkreślał, że przede wszystkim jest artystą malarzem. Na jego twórczość miały wpływ nie tylko góralskie pochodzenie ze starego rodu baców i muzykantów, ale i wielkie zamiłowanie do polskiej kultury i historii; wrażliwość i niespotykana skromność. Urodził się w 1942 roku w Poroninie, w domu, w którym bywało wielu artystów malarzy, portretujących jego dziadka – słynnego Stanisława Budza – Mroza, zwanego ostatnim podhalańskim dudziarzem. Od najmłodszych lat przejawiał wielki talent plastyczny i muzyczny. Ukończył Liceum Sztuk Plastycznych w Zakopanem oraz Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. Brał udział w około 35 wystawach zbiorowych i 25 wystawach indywidualnych w kraju i za granicą. Prezentował swe prace w Belgii, Holandii, Francji, Niemczech, Szwecji, Hiszpanii, Rosji, Kanadzie i USA. Uprawiał projektowanie tkanin, malarstwo sztalugowe, witrażowe i malarstwo na szkłe, kompozycje ściennie, pastel, olej gwasz. Prace olejne i na szkłe zakupiono do wielu kolekcji europejskich i amerykańskich, a malowidła i kompozycje ściennie Władysława Trebuni zdobią instytucje i domy prywatne.

Na całym Podhalu można znaleźć wiele śladów działalności plastycznej Władysława Trebuni-Tutki: oryginalna polichromia w kościele parafialnym w Poroninie, kompozycje o tematyce sakralnej w kościołach w Skrzypnem, Wielkim Cichem, Gliczarowie, Murzaszchlu, kaplicy w Białym Dunajcu i Stasikówce, również wnętrza kościołów w Skrzypnem oraz w Bańskiej Górnej – we współpracy z synem Krzysztofem – architektem. Witraże artysty „Święci Polscy” można oglądać w kościele parafialnym w Skrzypnem, a „Dwunastu Apostołów” w kościele ojców Salwatorianów w Zakopanem.

Władysław Trebunia-Tutka był jednym z najwybitniejszych góralskich „prymistów” (w muzyce góralskiej grający pierwsze skrzypce) i niekwestionowanym autorytetem dla wielu pokoleń górali w dziedzinie kultury tradycyjnej. Władysław już jako muzyk, trzynastoletnie dziecko „prymował” w kapeli swoich starszych braci zyskując drugą nagrodę w Konkursie Muzyk Podhalańskich w 1955 roku i nagrodę indywidualną na Światowym Festiwalu Młodzieży w Warszawie w tym samym roku. Zdobył też najwyższe laury w dziedzinie tradycyjnej muzyki ludowej m. in. „Basztę” w Kazimierzu w 1991 roku z Kapelą Rodziną Trebuniów-Tutków z Poronina. Niemal do końca swego życia koncertował z zespołem rodzinnym Trebunie-Tutki, założonym i prowadzonym przez syna Krzysztofa. Trebunie-Tutki nie tracąc nic ze swojego góralskiego charakteru, przeszły ewolucję od kapeli góralskiej po zespół koncertujący na największych fe-

stiwalach Muzyki Świata w Europie Azji i Ameryce Północnej oraz reprezentujący Polskę m. in. na EXPO w Portugalii i Japonii.

Ostatnio zostali uhonorowani tytułem „Ambasador Polszczyzny” za „autentyzm gwary wykorzystywanej w twórczości zespołu” i nominacją do nagrody polskiej Fonograficznej Fryderyk 2009 za al-

bum „Songs of Glory, Pieśni Chwały”, nagrany z japońską gwiazdą roots reggae Twinkle Brothers.

Władysław Trebunia-Tutka był wielokrotnie odznaczony m. in. medalem St. Witkiewicza oraz prestiżową Nagrodą im. Oskara Kolberga.

*Józef Haduch*



# Kącik Ochrony Przyrody

## MARTWE DRZEWA

Podejście leśników do martwych drzew zmienia się, ale nazewnictwo również. W terminologii leśnej martwe drzewa występują jako szereg funkcjonujących od dawna nazw. W ujęciu leśnym (branżowym) ich występowanie w lesie jest zauważane w różnych postaciach. Martwe drzewa stojące to: posusz czynny i posusz jałowy, drzewa dziuplaste, drzewa ekologiczne, drzewa biocenotyczne. Natomiast martwe drzewa leżące to: leżanina, odpady zrębowe, drewno opałowe, gałęziówka, trzebionka, wywroty, złomy, wykroty, karpina, pniaki. Oczywiście przynależność do „stojących” czy „leżących” nie jest jednoznaczna, gdyż pniaki bardziej stoją niż leżą, ale jednak ze względu na bliskość gruntu lepiej mówić o nich jako „leżących”. Można by również wyróżnić wiszące martwe drzewa. Jednak z powodów bezpieczeństwa takiej postaci martwych drzew nie powinno być w lasach.



Fot.88 Martwe drzewo

### FORMA I POSTAĆ

W ujęciu przyrodniczym pojęcie martwych drzew w lesie jest również bardzo szerokie (szersze niż w ujęciu typowym dla leśnictwa). Martwe drzewo w lesie w kontekście ochrony przyrody jest tylko pozornie martwe, gdyż drewno, rozkładając się, jest zasiedlane przez

szereg organizmów, a więc w „pewnym sensie ożywa”. Trudno jest w krótki i jednoznaczny sposób oddać znaczenie tego zwrotu, który odnosi się do roli martwych drzew w ekosystemie. Znaczenie to powiązane jest z jego wieloma różnymi formami i postaciami.

Najczęściej wyróżnia się 5 zasadniczych form martwych drzew w ujęciu przyrodniczym, tj.:

1. stare, grube i duże zamierające drzewa wraz z zamarlými jego fragmentami (konarów, gałęzi) oraz dziuplami, szczelinami, martwicami, pęknięciami kory, itp.,
2. stojące zamarte drzewa (całe, złamane),
3. drzewa wyrócone w całości z korzeniami,
4. fragmenty leżących zamartwych drzew (strzał, konarów mniejszych i większych),
5. pniaki (ale wyższe niż te po ścięciu drzewa).

### ROLA I ZNACZENIE

Martwe drzewa w lesie są komponentem istotnym dla właściwego funkcjonowania ekosystemu leśnego. Odgrywają ważną rolę w zachowaniu bioróżnorodności, obiegu pierwiastków i przebiegu procesów glebotwórczych. Ta rozkładająca się materia organiczna ma znaczenie dla produktywności siedliska, aktywności siedliska, aktywności zwierząt, obsiewania się drzew oraz jest magazynem węgla, wody i składników odżywczych. Martwe drzewa tworzą różnorodność środowisk życia dla grzybów, owadów, drobnych i większych zwierząt (w tym oczywiście ptaków) oraz roślin naczyniowych (w tym siewek drzew).

W potocznym ujęciu obecność martwych drzew jest widoczną cechą pozwalającą odróżnić stare i chronione lasy od tych, gdzie prowadzi się gospodarkę drzewną. W kolejnych standardach (certyfikacji gospodarki leśnej itp.) martwe drzewa uznawane są za miernik różnorodności lasów, a tym samym ich naturalności. Obecność starych, zamierających drzew w lesie wpływa również na baśniowy charakter lasu, jak choćby wygląd „Stumilowego lasu” w Kubusiu Puchatku. Las opisany w tej książce nie przypomina nijak modelu lasu normalnego znanego z ostępowego zagospodarowania.

## LITERATURA

Obecnie literatura dotycząca martwych drzew pochodzi głównie z Europy Zachodniej, Skandynawii, Kanady i Stanów Zjednoczonych, ale także w Polsce jest coraz więcej naukowych informacji w tym temacie. Prace naukowe i popularno-naukowe z zakresu tematyki martwych drzew w lesie podzielić można na 4 zasadnicze nurty w zależności od uszczegółowienia przedmiotu i zróżnicowania:

- rola i znaczenie,
- jakość i zróżnicowanie,
- sposoby pomiaru ilości,
- oczekiwania, co do ilości.

Oczywiście, dominuje tematyka z rolą i znaczeniem oraz oczekiwaniami, co do ilości martwych drzew w lesie, niemniej jednak coraz więcej jest naukowych prac, gdzie martwe drzewa postrzegane są w kategoriach zasobów i są opisywane pod względem swojego zróżnicowania, np. jakościowego. Jest ono oczywiście istotne z punktu widzenia wcześniej wymienionych ról w środowisku leśnym. Najczęściej opisywanymi elementami są: gatunek martwego drzewa, grubość i długość (wysokość), stopień rozkładu. Istnieją różne klasyfikacje stopni rozkładu martwych drzew. Do najczęściej stosowanych należy klasyfikacja w pięciostopniowej skali według Maser'a. Jest też skala ośmiostopniowa (za Holeksą). W klasyfikacjach opisane są kryteria zaliczenia danej sztuki do konkretnej klasy.

## OCZEKIWANIA

Martwe drzewa postrzegane w kategoriach zasobów są opisywane również pod kątem ich ilości. Rozpatrując je można mówić o faktycznych wynikach inwentaryzacji, jak i oczekiwaniami, co do jego niezbędnej ilości wyrażanych przez różnego rodzaju specjalistów licznych opracowaniach. Jednym z przykładów sformułowanych oczekiwań są zapisy w książce „Drugie życie drzewa” (Gutowski J.M. i In. 2004). Jej autorzy zauważają, iż „racjonalna ilość i struktura zasobów rozkładającego się drewna” w lasach gospodarczych to: 5 proc. miąższości dojrzałego drzewostanu na tym siedlisku, nie mniej niż 5 grubych (o średnicy powyżej 40 cm), rozkładających się całych kłód lub martwych drzew stojących na 1 ha lasu oraz maksymalnie dużo drzew dziuplastych.

Zestawiając oczekiwania przyrodników ze stanem realnym tj. liczbami zawartymi w tablicach „Zasobności i przyrostu drzewostanów” oraz z wynikami z przykładowego nadleśnictwa, okazuje się, iż oczekiwania te mogą być dalece nierealne dla lasów gospodarczych. Pierwsza sprawa to proponowanie „5 proc. miąższości dojrzałego drzewostanu”. Teoretyczna tabelaryczna ilość dla So o zadrzewieniu 1.0 w klasie bonitacji i w wieku 100 lat to 21 m sześć./ha. Gdy posłużymy się tabelami zestawiającymi dane dla przykładowego nadleśnictwa, to ilość ta miałaby wynosić dla dojrzałych drzewostanów So – 15 m sześć./ha.

Kolejny problem to proponowane „5 grubych (o średnicy powyżej 40 cm), rozkładających się całych kłód lub martwych drzew stojących na 1 ha lasu”. Nie

do końca jest pewne, czy autorzy myślą o pierśnicy drzew stojących, czy o średnicy leżących (ale czy w cieńszym czy w grubszym końcu – a może w środku?). Posługując się tablicami, odczytujemy, iż dla So o zadrzewieniu 1.0 w I klasie bonitacji i w wieku 100 lat przeciętna pierśnica to 35 cm. Wyniki z pomiarów na powierzchniach kołowych w przykładowym nadleśnictwie wykazują, iż całkowita ilość drzew martwych o pierśnicy > 40 cm to 50 szt. Na wszystkich powierzchniach próbnych (czyli przeciętnie ok. pół drzewa na ha).

## FAKTYCZNA ILOŚĆ

Informacje o faktycznie pomierzonej ilości martwych drzew dostarczają wyniki z szeregu inwentaryzacji. Przy porównaniu faktycznych wyników ilości martwych drzew należy brać pod uwagę różnice w założeniach poszczególnych inwentaryzacji, gdyż nie są one identyczne.

W szczególności różnice pomiędzy inwentaryzacjami związane są:

- ze skalą powierzchniową odniesienia i ilością powierzchni próbnych w ramach inwentaryzacji,
- z metodą inwentaryzacji (transekty liniowe, powierzchnie kołowe, pomiar pełny),
- z zaliczaniem drzew na powierzchniach kołowych (faktycznie będących na powierzchni lub też pochodzących z powierzchni),
- z definicją martwych drzew (próg grubości, zaliczanie, bądź nie, pniaków),
- Z metodą pomiaru drzew, wzorami dendrometrycznymi.

Przy porównywaniu wyników pomierzonych ilości martwych drzew wyrażonych w wartościach bezwzględnych należy mieć na uwadze różnice geograficzno-przyrodnicze i zdolności produkcyjne lasów, które wpływają na obraz całości i mogą powodować tworzenie się poglądów błędnych. Do porównań o wiele korzystniejsze są wartości względne np. ilość martwych drzew na ha w stosunku do przeciętnej zasobności m sześć./ha drzewostanów. Niemniej jednak należy pamiętać, iż nie tylko ilość (w m sześć.) jest ważna, ale i jakość (grubość, długość, gatunek i stopień rozłożenia). Albowiem 10 m sześć./ha cienkich pni topolowych to nie to samo dla bioróżnorodności co np. jeden powalony ogromny rozmiarów dąb.

## SLOGAN

Czytając literaturę dotyczącą oczekiwań przyrodników, co do ilości martwych drzew w lesie, napotkać można bardzo obrazowe sformułowanie, czy wręcz slogan „wszyscy przyrodnicy, a także część leśników docenia rolę martwego drewna w lesie”. Warto popracować nad tym, aby to wszyscy leśnicy i część przyrodników doceniła naszą rolę w lesie ...

Grzegorz Janas



### FRANCISZKAŃSKA WIGILIA

Pod  
Gwiazdą  
co rozsypała  
nad lasem  
światło  
i ciszę  
przy dębie  
w brązowym habicie – wilk  
nie patrzy wilkiem na lisa  
lis  
zającowi  
podaje łapę  
kocię rysia  
w miocie żbika  
ssie mleko matki  
bażant tuli się do kuny a kuna do kuropatwy  
przez śnieg  
sypiący jak pokruszone opłatki  
na białej dłoni Świętego Franciszka  
dzieje się cudu chwila –  
franciszkańska wigilia

### BĄDŹ POZDROWIONY

Stole rodzinny  
z wiązkom sianka pośrodku  
na którym gwiazda  
pokonuje czas  
i przestrzeń  
nadzieją Dobrej Nowiny  
stole z chlebem okrągłym  
jak syty uśmiech dziecka  
stole z żurem na grzybku  
z lasów świętokrzyskich – które po dziś dzień  
każą świecić puste krzesła  
jak na głębinię gdy pękają oczy  
od wypatrywania białych rąk zagli  
jawisz się stole łaską wspomnień  
w przymierzcu opłatkowych  
życzeń  
bądź pozdrowiony  
szeptem wiersza – stole wigilijny  
z krainy dzieciństwa  
i ty zielona madonno – Jodło  
w blasku świec i matczynych oczu

### NIEUSTAJĄCE BETLEJEM

A za tymi trzema  
co z mirrą  
kadzidłem  
i złotem  
czwarty Mędrzec bieży  
w ramionach dżwiga  
pastorał z bursztynu  
z łuskami łez Słowiańskiego narodu  
wchodzi pod strzechę Świętej Rodziny  
w słomie swój krzyż kładzie  
z trudem klęka  
całuje ziemię  
ciężar ogromny  
przytłacza Mędrca  
że tylko najczystsza rączka Dzieciątka  
może podźwignąć Go z kolan  
i wstaje  
Błogosławi Mędrzec w bieli  
z rozjaśnioną twarzą  
wzrokiem wszechogarniającym  
patrzy milczy i krzyżem papieskim  
błogosławi

### PUSTE KRZESŁO

Przy moim  
wigilijnym stole  
czeka puste  
krzesło  
zapraszam na nie-  
przyjaciół  
kochanych  
bliskich  
obcych  
każdy z nich  
zagubiony nieobecnością  
pragnie ogrzać się  
w mojej pamięci  
opłatek jak gołąb  
wyskubuje piórka  
życzliwością wspomnień otula  
zziębniętych  
i odchodzą jedni  
i przychodzą inni  
i coraz dłuższa kolejka do pustego  
krzesła

Wiersze autorstwa pani *Lycyny Szubel*

**ORZEŁ**  
**SKALNY**

KWARTALNIK ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W CHRZANOWIE  
wydawany przez ZARZĄD ODDZIAŁU PTT w CHRZANOWIE, ul. Sokoła 24 / 108  
Lokal Oddziału czynny jest w każdy wtorek i czwartek w godz. 17 – 18  
Tel. oddziału 886 059 850, czynny codziennie 8 – 20  
nr konta PKO BP S.A.: 81 1020 2384 0000 9202 0050 1601  
[www.chrzanow.ptt.org.pl](http://www.chrzanow.ptt.org.pl), e-mail: [chrzanow@ptt.org.pl](mailto:chrzanow@ptt.org.pl)

Skład: Marcin Ryś  
[mrlynx13@o2.pl](mailto:mrlynx13@o2.pl)

Druk: Drukarnia „Optima”  
[www.drukarniaoptima.pl](http://www.drukarniaoptima.pl)

# NATURA i KULTURA

Fot.89 Szopka przy kościele parafialnym w Wilkowicach  
(fot. Józef Haduch)

&gt;&gt;&gt;



Fot.90 Szopka w Sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej  
(fot. Katarzyna Kochańska)

&lt;&lt;&lt;

Fot.91 Szopka przy kościele parafialnym w Miesznej  
(fot. Józef Haduch)

&gt;&gt;&gt;



# Wielki Rozsutec (Mała Fatra)

*Fot. Maria Grochal*



# Nad Żabim Stawem (Tatry Wysokie)

*Fot. Maria Grochal*

